

Wychodzi raz
w tygodniu
na niedzielę.
Biuro
Redakcji i Ad-
ministracji:
Kraków,
Mały Rynek 1. 1
Telefon Nr 565.

PRZYJACIEL LUDU

Adres
na listy, prze-
kazy,
reklamacje itp. i
„Przyjaciel
Ludu“
w Krakowie.

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Redaktor naczelny JAN STAPIŃSKI.

**Kosztuje
na cały rok:**

w Galicji i całych Austro-Węgrzech 4 korony.
do Królestwa Polskiego i Rosji 2 ruble.
do cesarstwa niemieckiego 4 marki.
do Ameryki, Rumunii, Danji, Anglii, Afryki, Australji 5 koron.
Numer pojedynczy 10 halierzy.

! Należytosć płać się
z góry, rocznie lub
:: półrocznie. ::

Pobieranie „Przyjaciela Ludu“ można rozpocząć każdego czasu i od tego dnia oblicza się należytosć.

Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Prosimy Prenumeratorów o zapłatę
należytosći za bieżący rok 1911.

Prosimy gorąco Przyjaciół o jednanie
prenumeratorów na przyszły rok 1912.

Spis nagród w narzędziach rolniczych, książ-
kach wartości 1500 koron podamy w przyszłym
numerze. Nagrody zostaną rozlosowane pomię-
dzy tych czytelników, którzy do nowego roku
nadeszłą całoroczną prenumeratę na rok 1912
w kwocie 4 korony.

Czeki załączamy.

Kalendarz „Przyjaciela Ludu“ rozpoczniemy
rozsyłać bezpłatnie z przyszłym numerem dla
tych prenumeratorów, którzy zapłacili prenume-
ratę na rok 1912.

Za darmogazetki nie będziemy
posyłać nikomu.

Zarząd Przyjaciela Ludu,
w Krakowie,
Mały Rynek 1. 1.

**Do Czytelników „Przyjaciela“
moje gadu gadu.**

Wy coście służyli przy wojsku, dobrze wie-
cie, co to znaczy sztandar pułkowy, co go „faną“
zwą. Cały pułk przysięga, że go będzie bronił,
do ostatniej kropli krwi, na lądzie i na wodzie,
a nawet w ogniu. W czasie bitwy skupia się żoł-
nierz wedle niego i choćby cały pułk zginął,

a sztandar uniesiono, to się mówi, że jeszcze
dobrze.

A gdy sobie pułk da wrogowi sztandar wyr-
wać, to wstyd i hańba dla całego pułku i nie
prędko to przejdzie.

Owóż czym jest sztandar dla wojska, tem
powinien być dla nas „Przyjaciel ludu“, pod któ-
rego sztandarem 24 lata już walczymy, a wal-
czymy dzięki P. Jezusowi z pożytkiem dla braci
od pluga.

Na rok przyszły, przypada akurat 25 lat jak
ta gazetka, a z nią stronnictwo ludowe istnieje
i możeby dobrze było, aby ktoś bezstronnie, a wy-
czerpująco spisał dzieje tego naszego stronnictwa.

Byłoby dobrze przypomnieć przez jakie pie-
kła musieli przechodzić czytelnicy pierwsi, jak
dola była posłów ludowych po raz pierwszy za-
siadających jako stronnictwo ludowe w sejmie i ra-
dzie państwa.

Czytając taką książkę, przekonaliby się może
młodzi politycy, że ci, którzy szli przez tak cier-
nistą drogę, pamiętają o tem i na żadną zdradę
swych braci prowadzić nie mogą i mogłaby ich
ona dużo rzeczy nauczyć!

Rzuciwszy te myśli wracam do rzeczy.

Nie mamy chłopów tak bogatych, aby dali
grosza na poparcie naszego pisma, które jak ka-
żde pismo dużo musi kosztować. Przekonałem się
o tem, będąc jakiś czas redaktorem.

Ale każdy gospodarz polski powinien prenu-
merować gazetkę naszą, boć to jest bajką wie-
rutną, żeby się na 4 kor. gospodarz nie zdobył.

Niestety, przekonałem się, że ubożsi więcej
się na to zdobędą, jak bogatsi, którym łatwiej
o grosz, a którzy przecież mają obowiązek po-
módz sprawie ludowej, bo komu więcej dano, od
tego się więcej wymaga.

A proszę sobie raz na zawsze wybić z głowy,
że jak już się kto wysilił i czyta „Przyjaciela“,
to już zrobił wielką rzecz komuś. Nie przyjacielu
Tyś zrobił to. czego od ciebie sprawa

ludowo-narodowa wymagała, to jest twój psi obowiązek, jeśli chcesz, aby sprawa twego stanu stała lepiej, abyś nie był ciemrakiem, albo na to mówiący turoniem, którym sprytni różni komejdjanci kręcą jak im potrzeba, ale żebyś wiedział co się dzieje w koło ciebie.

Władza świecka, chcąc obwieścić ludziom swe rozkazy, wydaje gazetę zwaną się »Dziennikiem praw państwa«, którą czy wójt chce, czy nie, musi prenumerować. Starostwo i inne urzęda piszą do gmin różne okólniki i rozkazy.

Księża mają do tego sposobność co niedzielę i święto, na kazaniach.

My chłopci musimy być jakoś związani w jedną gromadę, czyli zorganizowani. Musimy należeć do jednego stronnictwa, a stronnictwa ludowego. A żeby zaś wiedzieć co się dzieje w stronnictwie i w ogóle, to jużcić, jedyny na to sposób, aby sobie odczytać w gazecie swojej.

Są jeszcze u nas ludzie, którzy się niczego tak nie boją, jak tego, aby chłopci nie złączyli się w jedno stronnictwo i dlatego, zakładają gazetki, niby to dla ludu, ale przeważna ich część całkiem ma na myśli jedno to, aby swoją sprawę upiec. I dlatego wciąż piszą nieświadomym chłopcom, że nie ma większych szkodników jak Stapiński i t. p.

A taki młody czytelnik nie pomyśli sobie dlaczego ci i owi tak nań biją.

Nie może tego wiedzieć, że w najwyższe drzewo najczęściej piorun hrymnie, nie może tego wiedzieć, że nasze psotniki wiejskie i miejskie, nie na wierzby rzucają kijem lub kamieniem, ale na gruszkę lub jabłoń, bo wiedzą, że na niej jest owoc. Nie wiedzą, że jakby udusić Stapińskiego, a innego na tym miejscu posadzić, a takiego coby nie szedł na ich pasku, tego tak samo będą mordowali, jak jego.

Ci i owi gazetnicy, robią tak »Przyjacielowi« i kierownikom polityki Stronnictwa Ludowego, jak kawalerowie-kandydaci do ożenku, robią temu swemu koledze, który ma najwięcej miru u Marysi, o której i oni myślą. To jest ich miłość chłopca, to idea.

Nie myślacie, że u nas błędów nie ma. Są bośmy ludzie, a gdzie człowiek, tam i błąd, ale o ile to w mocy naszej staramy się iść drogą uczciwą tak, aby Wam następcom naszym utorować tor gładzszy i pożyteczniejszy, abyście mieli ogół narodu lepiej dla siebie usposobiony i przychylniejszy.

Przeciwnicy nam tego zazdroszczą i rozbijają chłopów na gromadki, robią nibyto dla idei różne »flondry« itp., a to tylko aby chłopska partja nigdy się w jedną siłę nie zebrała. A chłopci cóż na to?

Mądrzy ubolewają, a głupio-ambitni się cieszą, że ten i ów, grubo płatny pismak, tego, lub swego działacza ludowego »zczesał« a większość, która nie czyta, nie wie o niczem.

Jeżeliby kto jest wierzył, że w panach i w chłopach nie jedna polska natura, to niech porówna naszych polityków polskich z szlachty lub inte-

ligencji z dawnych czasów, z polityką chłopów dzisiejszą, a zobaczy, że jedną drogą idą.

Jak tamci nie trzymali się gromady, ale co senator, to stronnictwo, tak chłopci polscy dziś, co redaktor to stronnictwo.

Jak tamci nie słuchali wybranego wodza, ale każdy chciał nim być, a tego co był najzdolniejszy, obrzucano błotem, tak się często i u nas dzieje.

Jak tamci zazdrościli sobie do tego stopnia, że po wyborze jednego króla z rodu szlacheckiego, byli tacy szlacheccie, co dając dziadowi dukata, mówili: »Na tu dziadu dukata, a proś Boga, aby w Polsce szlacheccie nigdy nie był królem«, tak i u nas jest wielu takich, którzy nie są radzi, że ich brat chłop posługuje, chociaż dobrze wiedzą, że ich to nieszczęście nigdy nie spotka!

Ale też jak tamci swoją głupią polityką doprowadzili do tego, że naszą piękną Polską krainę rozdarto na trzy sztuki i sąśmy niewolnikami, tak też i chłopci, jeżeli nie wezmą Boga miłosierdnego na pomoc, a nie będą się trzymać swego sztandaru ludowego i nie będą go popierać i bronić, to niech o tem dobrze wiedzą, że ich rozdziobią różni krucy i wrony w ludzkiej postaci.

Powie ktoś: — A więc żadnej innej gazetki nie czytać tylko »Przyjaciela«?

Wcale tego nie myślę, owszem czytać ile można wszystkie, ale wciąż mieć na pamięci swoją. Można szanować wszystkie sąsiadki i kumy, ale kochać tylko swą kobietę.

Dla tego bracia włościanie, nie ma żartów, ale trzeba sobie raz powiedzieć, albo chcemy, aby się z nami w kraju i państwie liczone, albo żeby nas uważano jako prostych zjadaczy chleba, których można uważać jako kupę kamieni lub coś w tym guście.

A jeżeli chcemy w kraju i państwie coś znać, to idźmy razem, inaczej cała praca 24-letnia weźmie w łeb, co sprawi nie małą uciechę naszym przeciwnikom, od których roi się w kraju. Dlatego, kto może, niech prenumeruje »Przyjaciela«, kto umie pisać, ten niech pisze do niego, co mu serce dyktuje. Niech nie tylko pisze bezsztaninę na sąsiada, bo to trzeba czynić rzadko i tylko gdy sprawa idzie o rzecz ogólną, a nie osobistą. Podawać trzeba nie tylko o małym albo dużym zgwałceniu, ale i jakieś piękniejsze przykłady.

Tyłu dziś mamy nie złych pisarzy gminnych, czyżby oni nie byli łaskawi od czasu do czasu napisać coś pięknego z gmin w których urzędują?

A nuż panowie pisarze gminni, próbujcie coś napisać do »Przyjaciela« częściej, a pożywnego dla ducha.

Bo przyznam się, że radbym, aby w »Przyjacielu« było przecieź coś więcej, jak polityka, jak tylko to, że ten a ten poseł, dwie godziny ludowi wyluszczał to lub owo.

Ludzie by chętnie czytali jakąś dobrą powieść narodową, opisy dawnych wojen, choćby na razie Napoleońskich w r. 1812.

Czytelnicy, których spora już liczba świetnie

pisze, niech opiszą jak ich wieś i okolica wygląda, jakie są tam kościoły i staropolskie pamiątki, zamki, okopy itp.

Czy we dworze siedzi jeszcze Pan i jak się odnosi do ludu. Piszcie jak urzęduje p. Starosta, czy urzędnicy obchodzą się z ludem po bożemu, jak się obchodzi z ludem ks. Proboszcz i wikary, jakie są u was zwyczaje starodawne. Czy gmina ma jakie stare dokumenta, jak się lud bawi itp., a to już będzie coś pożyteczniejszego, które może więcej zainteresuje czytelników, jak same opisy wieców.

Piszący, niech pisze prawdę, a wymieniając osoby niech nie macza pióra w żółci, gdyż to zupełnie szkodzi raczej niż pomaga.

Narzekamy nie raz, że ten lub ów jegomość opierając się na fałszywym donosie jakiej zgryźliwej »dygotki« zbeszta kogoś publicznie najnieśluszniej z ambony, strzeżmy się tej wady i pisząc piszmy z miłością, mając dowody w rękę, a piszmy wtedy, gdy idzie o dużą sprawę ogólną.

Dobrze ktoś radził mówiąc:

»Choćbyś był świętym niełada,

Nie krzycz o byle co zdrada,

Lecz podaj bratu swe ręce bliźnie,

Niechaj nie każdy kto się poślizgnie — upada«.

Powie kto — a cóż za powód, że w ten sens pisze stary gryzmułka?

Odpowiadam. Pracując wraz z innymi nad zbudowaniem tego gmachu ludowego, tj. Stronictwa i jego organu »Przyjaciela«, radbym, aby polski lud, budował dalej ten gmach, a nie kłecił na nowo jakichś »przypuszc«, co się wielu warchołom może i podoba.

A po wtóre radbym, aby organ partji ludowej stanął pod względem literackim wyżej, a stanie tam wtedy, gdy go chłopci poprą pisząc i prenumerując.

Bo jeżeli robotnicy pracujący, zdobyli się na swe codzienne pismo, to wstydzic się musi człek, że chłop, który niby jest podwaliną polskiego społeczeństwa na 4 korony się zdobyć nie może. A przecież jak nie bracie nie czytasz toś głupi jak stołowe nożki i choćbyś miał 20 morgów roli i 24 części błonia, to i to furda, bo świat do rozumnych należy, a nie do analfabetów bogatych!

Jakób Bojko. 1

Z Rady państwa.

W sprawie ubezpieczenia społecznego.

Komisja parlamentarna pod przewodnictwem wszechpolaka dr Buzka pracuje z całym pośpiechem, aby to nieszczęście czem prędzej stało się rzeczywistością. Na szczęście, większość Koła polskiego podziela zdanie ludowców i jest przeciwną

ustawie przez rząd wniesionej. Większość Koła polskiego godzi się w tej sprawie na następujący program, przedstawiony przez ludowca posła dr Białego:

Ustawa ma rozróżnić: I Ubezpieczenie społeczne, II Zaopatrzenie państwowe.

I Ubezpieczenie społeczne dzieli się na

1) Ubezpieczenie w razie choroby;

2) Ubezpieczenie od wypadków;

3) Ubezpieczenie starości i na wypadek niezdolności do pracy.

Do przeprowadzenia ubezpieczenia pod 1) i 2) powołane będą Kasy chorych i zakłady ubezpieczeń od wypadków już istniejące, zreorganizowane w myśl projektu rządowego z tą jednak różnicą, że nie będą tworzone powiatowe urzędy (Bezirksstellen) i że ubezpieczenie w Kasie chorych robotników rolnych, lasowych i służby domowej ma być dobrowolne a nie przymusowe i że pozostawia się ustawodawstwu krajowemu uchwalanie przymusu ubezpieczenia pojedynczych kategorii powyż wymienionych osób.

Dla ubezpieczenia starości i na wypadek niezdolności do pracy ma być stworzony jeden centralny zakład ubezpieczenia na wzór istniejących zakładów prywatnych, ewentualnie oparty na wzajemności z ułożonym osobnym statutem.

Koszta administracji tego zakładu ponosić ma państwo. Urzędnicy zakładu powoływani być mają stosunkowo z wszystkich krajów.

W zakładzie tym może się ubezpieczyć każdy obywatel państwa, mężczyzna czy kobieta, samoistny czy niesamoistny, bez względu na to jaki ma majątek osobisty, na dowolną jednorazową kwotę, lub na rentę na starość i niezdolność do pracy a więc na rentę zarówno niezdolności do pracy, lub przeżycia pewnego wieku, wreszcie może się ubezpieczyć na pewny kapitał na rzecz swych spadkobierców na wypadek swej śmierci.

Natomiast musi się ubezpieczyć każdy robotnik fabryczny i stały robotnik przemysłowy handlowy na rentę co najmniej 180 kor. rocznie na wypadek niezdolności do pracy lub przeżycia 60 roku.

Robotnicy rolni lub lasowi tudzież służba domowa jest od przymusu ubezpieczenia się wyjęta.

Oplaty asekuracyjne, obliczone według zasad asekuracyjno-technicznych ponosi po połowie chlebobawca i robotnik, opłaca je chlebobawca w urzędzie pocztowym miesięcznie na książeczkę asekuracyjną, podobnie jak składa się oszczędności pocztowe, w gotówce lub nalepionych markach Książeczka ta jest zarazem dowodem uiszczonych opłat a w niej podane będą główne zasady obliczeń i tabela opłat asekuracyjnych.

Chlebobawcy powinni ubezpieczać swych robotników, podlegających obowiązkowi ubezpiecze-

ODDZIAŁ WĘGLOWY
FILJI C. K. UPRZYW. GALICYJSKIEGO ARCYJNEGO
Banku Hipotecznego w Krakowie

WĘGIEL KRAJOWY, OSTRAWSKI I GÓRNOŚLĄSKI, KAMIENNY I KUZIENNY, KOKS, ANTRACYT, BRYKIETY.

nia a dla kontroli Kasy chorych, jako urzędy lokalne mają obowiązek imię i nazwisko każdego robotnika u nich po raz pierwszy zgłoszonego, co do którego istnieje obowiązek ubezpieczenia go w zakładzie ubezpieczeń od wypadków lub w zakładzie ubezpieczeń starości i niezdolności do pracy, odnośnemu zakładowi z podaniem adresu jego chlebodawcy a w zamian za to utrzymują Kasy chorych we własnych sprawach zupełną wolność od opłat pocztowych i stemplowych.

Majątek zapasowy zakładu ubezpieczenia umieszczonym być ma we wszystkich krajach monarchji w stosunku do opłat asekuracyjnych każdego kraju.

II.

Państwo przyjmuje obowiązek udzielania tym obywatelom państwa bez różnicy płci i stanu, którzy stali się zupełnie niezdolnymi do zarobkowania bez własnej winy, lub przeżyli 65 rok a nie mają własnego majątku, któryby im dawał co najmniej 365 kor. rocznego dochodu, tudzież nie mogą krewnych, obowiązanych ustawą do utrzymywania ich a którzy byliby w możności dać im 365 kor. rocznie na utrzymanie.

Tym osobom wypłacać będzie państwo rocznie taką kwotę, by one ze swym własnym dochodem miały 365 kor. rocznie, jednak nie więcej dopłacać będzie jak 120 kor. rocznie. Zatem datki państwowe nie może przekraczać kwoty 120 kor. rocznie.

Przy obliczaniu własnego dochodu, dochód zabezpieczenia w ogólnym zakładzie ubezpieczeniowym do wysokości 355 kor. rocznie, nie ma być obliczonym, wobec czego ci, którzyby ubezpieczyli się na rentę 600 kor., lub których 5 proc. odsetki jednorazowej odprawy nie przenosiłyby 600 kor. pobierać będą całe zaopatrzenie państwowe 120 kor., zaś ci, którzyby ubezpieczyli się na rentę większą nad 600 kor., pobierać będą stosunkowo mniej zaopatrzenia, wreszcie których renta lub 5 proc. odsetki kapitału asekuracyjnego przeniesie 720 kor. nie z kasy państwa tytułem zaopatrzenia pobierać nie będą.

Zaopatrzenie państwowe pobierane w urzędach podatkowych asygnować będą polityczne władze krajowe, po stwierdzeniu ich należności przez powiatowe urzędy polityczne i urzędy gminne i po wysłuchaniu opinji bezpłatnej komisji szacunkowej, mającej się utworzyć na wózkomisji podatku osobisto-dochodowego przy inspektoratach podatkowych.

Popelnienie czynów karygodnych, honor hańbiących, powoduje utratę pobieranego zaopatrzenia. Rewizja ustawy ma nastąpić po 10 latach jej istnienia.

Ustawa odnośnie do obowiązku ubezpieczenia wchodzi w życie do 6 miesięcy po jej ogłoszeniu.

Wypłata pierwszych rent z ogólnego zakładu ubezpieczenia w czasie przejściowym w wysokości odpowiedniej wedle asekuracyjno-technicznego obliczenia tudzież wypłata pierwszego zaopatrzenia państwowego nastąpi po 5 latach, po wprowadzeniu w życie niniejszej ustawy.

Uzasadnienie.

Projekt rządowy ubezpieczenia społecznego rozróżnia trzy działy, ubezpieczenie na wypadek starości, ubezpieczenie od wypadków i ubezpieczenie starości i niezdolności do pracy.

Projekt ten nieodpowiada stosunkom ludności państwa, nakłada na nią bardzo wielkie ciężary a w wielu wypadkach ciężary takie, które ona nie będzie w stanie unieść a w zamian za to daje bardzo małe korzyści, gdyż znaczną część wkładek asekuracyjnych pochłona koszt administracji. Wreszcie projekt krzywdzi tych, którzy nie będą w stanie opłacać żadnych opłat asekuracyjnych, a więc najbiedniejszych, odmawiając im nawet dodatku państwowego 90 kor. rocznie a przyznaje go natomiast majątniejszym, mającym 2400 kor. rocznie, a więc nie potrzebującym tej państwowej jałmużny.

Ciężary nakładane przez projekt na ludność będą podwójne.

1) Ciężary opłat asekuracyjnych do kas chorych i zakładów ubezpieczeń, którym ludność wiejska nie będzie mogła podołać.

2) Ciężary meldunkowe polegające na obowiązku donoszenia o każdej osobie podlegającej ubezpieczeniu a to pod zagrożeniem grzywny do 400 kor.

Wrazie nie zapłacenia opłat asekuracyjnych może być prowadzona egzekucja polityczna lub sądowa na całym majątku obowiązanego do zapłaty na żądanie urzędów powiatowych, co może spowodować wielką zależność ludności od urzędów powiatowych, która może być politycznie niebezpiecznie wyzyskana.

Projekt rządowy wprowadza bardzo wielką ilość urzędników a przez to samo bardzo drogą administrację.

Koszta administracji wynosić będą rocznie 40 do 60 milionów koron, a nawet może i więcej. Gdybyśmy bowiem wzięli za podstawę kosztu administracji zakładu ubezpieczeń dla prywatnych urzędników, które wynoszą 9 kor. od osoby, to wedle projektu rządowego, kosztu te wynosiłyby przeszło 90 milionów koron rocznie, bo obywatelom ubezpieczenia podlegać ma 10 milionów osób i jest 3 rodzaje ubezpieczeń.

Do ubezpieczenia dopłacać będzie państwo na kosztu administracji zakładu ubezpieczeń 2 miliony koron, na opłaty wojskowych osób służących czynnie przy wojsku 3 miliony koron, na renty po 10 latach 54 miliony koron, po 15 latach 92 miliony koron, po 20 latach 114 milionów koron, po 40 latach 135 mil. kor. rocznie.

W rzeczywistości wydatki te będą większe i będą wynosić około 200 milionów kor. rocznie.

Są to ciężary, którym państwo nie będzie w stanie podołać, to też inne państwa aczkolwiek ekonomicznie silniejsze, takiego ubezpieczenia, jak projekt rządowy u siebie nie mają.

Uznając jednak potrzebę zabezpieczenia bytu najbiedniejszych warstw ludności, jestem zdania, że to da się osiągnąć przez uchwalenie ustawy wedle powyższego przezemnie proponowanego programu.

Co do kasy chorych, to one dla robotników wiejskich nie przynoszą korzyści, są dla kas chorych niebezpieczne, bo każdy, który czuje się niezadowolony, już przez bardzo krótkie należenie do kasy chorych, zastrzegłby sobie koszt leczenia, a dla służby domowej kasy chorych są zbędne, bo w myśl obowiązującej ustawy, każdy chlebowdawca jest obowiązany ponosić koszt leczenia swego sługi przez sześć tygodni.

Ubezpieczenie starości wedle projektu rządowego, nosi na sobie charakter zaopatrzenia rządowego, to jest dodatek państwa 90 koron i charakter samo-asekuracji. Przy wszystkich tych, którzy opłacać mają po 6 koron rocznie datków asekuracyjnych, przeważa charakter zaopatrzenia państwowego, gdyż kwota 90 koron będzie większa, niż premia za samo-asekurację.

Przez rozdzielenie tych dwóch instytucji zaopatrzenia państwowego i samo-asekuracji upraszcza się administrację i zaopatrzenie państwowe daje się tylko tym, którzy tego rzeczywiście potrzebują. Co do kosztów, jakie państwo dodawać będzie w razie uregulowania tej sprawy wedle powyższego programu, to koszty będą znacznie mniejsze, aniżeli według projektu rządowego.

Biorąc za podstawę daty statystyczne przedłożenia rządowego, to po 65 roku będzie uprawnionych do renty 736.000 osób, doliczając do tego osoby, uprawnione do renty z powodu niezdolności do pracy, liczba uprawnionych będzie wynosiła około 800.000 osób. Ponieważ jednak zaopatrzenie udzielane ma być tylko tym, którzy nie mają dochodu 365 koron rocznie, podczas gdy wedle projektu rządowego, tym, którzy nie mają 2.400 koron rocznie, przeto liczba uprawnionych zmniejszy się znacznie.

Z braku wszelkich dat przyjmują dowolnie liczbę osób uprawnionych do poboru zaopatrzenia na 400.000 osób.

Ponieważ zaś niektóre osoby jednak będą miały dochód pewien i dlatego nie będą otrzymywały pełnego zaopatrzenia 120 koron, przyjmuje przeciętnie zaopatrzenie 100 koron, czyli 40 miljonów koron rocznie płacić będzie państwo na zaopatrzenie, do tego doliczono kwotę administracji ogólnego zakładu ubezpieczenia około dwóch milionów koron, razem 42 milionów koron, czyli zaledwo jedną czwartą część tej kwoty, jaką państwo ponosić ma wedle projektu rządowego.

Przeznaczenie dochodu rocznego na kwotę 365 koron, wychodząc z założenia, że kto nie ma jednej korony dziennego dochodu, ten już potrzebuje pomocy państwa.

Atoli minimum utrzymania przyjmuje na 120 koron rocznie i dlatego co najwyżej taką kwotę płacić ma państwo.

By zaś wyrobić zmysł samo-ubezpieczenia

i skłonić ludność do ubezpieczenia się, przyjmując, że premia asekuracyjna do kwoty 355 koron rocznie, nie ma być wliczoną do rocznego dochodu ubezpieczonego, czyli, że jeżeli ktoś ubezpieczył się na kwotę 600 koron rocznej pensji, a nie ma innego majątku, otrzyma jeszcze cały zasiłek rządowy 120 koron, zatem otrzyma razem

$$600 + 120 = 720 \text{ koron rocznie,}$$

czyli dwie korony dziennie, co powinno być dla jednostki wystarczającym.

Dopiero premia asekuracyjna ponad 600 koron, zmniejsza odpowiednio datkę państwową tak, że kto ubezpieczył się na premję 720 koron lub wyżej, ten z kasy państwowej nie otrzymuje, ale on też i nie potrzebuje jałmużny państwowej.

W ogólnym zakładzie ubezpieczeń może się ubezpieczać każdy na taką kwotę, jaką chce.

Ponieważ zaś koszt administracji tego jednego zakładu ponosi państwo i ponieważ administracja cała będzie bardzo uproszczoną, przeto przy stosunkowo małych opłatach mogą być renty dosyć duże.

Obowiązek ubezpieczenia istnieje tylko co do robotników fabrycznych i stałych robotników przemysłowych i handlowych, którzy muszą być ubezpieczeni na rentę roczną co najmniej 180 K.

Wobec tego taki robotnik otrzyma w razie niezdolności do pracy lub przeżycia 65 roku, co najmniej 180 koron renty asekuracyjnej i 120 koron zaopatrzenia państwowego, zatem co najmniej 300 koron rocznie.

Rzecz naturalna, że w czasie przejściowym po wprowadzeniu ustawy, wysokość rent musi być odpowiednią do uiszczonych opłat i musi być osobno uregulowaną.

Wniosek posła Średniawskiego i tow. w sprawie zaprowadzenia jednolitego podatku osobisto-dochodowego przy uwzględnieniu minimum egzystencji.

Obecna różnorodność podatków utrudnia obywatelom państwa spłatę tychże podatków, bo trafiają się jednostki, które z różnych tytułów różne podatki muszą płacić.

Okoliczność ta utrudnia i podraża w dużej mierze administrację państwa, bo często strona pokrzywdzona wymiarem musi rekurować, a władze muszą te rekursy załatwiać; to samo jest i z egzekucją.

Powszechnie uznaną jest potrzeba uproszczenia administracji państwowej, gdyż dotychczasowy system biurokratyczny, wymaga wiele sił urzędniczych, co kosztuje już zbyt wiele, a przy dalszym wzroście tego systemu produkująca ludność nie będzie w stanie podoląć wydatkom na utrzymanie nadmiernie kosztownej maszyny administracji państwowej.

„CZUWAJ”

bibułki do papierosów w książeczkach i opakowaniu patentowem, po 4 halercze wyrobu największej w kraju fabryki tutek i bibulek cygaretowych **Rudolfa Herliczki w Krakowie.** Za dobroć gatunku i higieniczne wykonanie daje firma zupełną gwarancję. Wzory wysyła się darmo i opłatnie.

Ujednostajnienie podatku uprościłoby i potańcilo administrację skarbową, a i ludności wiele by ulżyło.

Rada państwa w r. 1906 zreformowała podatek osobisto-dochodowy i podatek zarobkowy, lecz nie usunęła różnorodności podatków.

Podatki te obciążają ludność państwa nierównomiernie, i tak urzędnik pobierający płacę do 1200 kor. jest wolny od wszelkiego podatku bezpośredniego, a włościanin chociażby posiadał tylko kilka sążni ziemi, musi płacić podatek gruntowy. Urzędnik pobierający płacę ponad 1200 K, płaci podatek osobisto-dochodowy, lecz wolny jest od płacenia dodatków krajowych, powiatowych, gminnych a nawet od konkurencji kościelnej. Włościanin natomiast, będąc właścicielem chociażby tych kilku sążni gruntu, musi płacić nie tylko podatek gruntowy wynoszący 22.7 procent dochodu katastralnego, ale jeszcze różne wyżej wspomniane dodatki, które wynoszą zwykle 150 proc. państwowego podatku.

Wprawdzie urzędnik płaci zawsze podatki pośrednie, ale płaci je także rolnik, rzemieślnik i robotnik.

Jeżeli wszyscy mamy równe prawa wobec państwa, kraju, powiatu i gminy, to sprawiedliwość wymaga, żebyśmy mieli i równe obowiązki. Jeżeli państwo uznaje minimum egzystencji dla urzędnika, niechże też i robotnika i rzemieślnika jednakowo traktuje.

Ziemia powinna być uważana za warsztat na którym rolnik pracuje i od czystego dochodu, jaki on przynieść może, oraz zarobku rolnika, winien być podatek wymierzony.

Wymiar w taki sam sposób obliczony, winien dotyczyć także właścicieli domów, rzemieślników, fabrykantów, kupców itp., jednym słowem dotychczasowa różnorodność podatkowa winna być zniesioną, a zaprowadzony jeden powszechny podatek dochodowy, progresywny, przy uwzględnieniu minimum egzystencji i dopiero do tegoż mogłyby być dodatki krajowe, powiatowe i gminne.

Przeto Wysoka Izba raczy uchwalić.

Wzywa się ck. Rząd, ażeby wypracował projekt powszechnego podatku dochodowego, przy uwzględnieniu minimum egzystencji, któryby zastąpił wszelkie dzisiaj istniejące podatki.

Pod względem formalnym proszę o przydzielenie tego wniosku komisji podatkowej bez pierwszego czytania w Izbie.

Wnioskodawca:

A. Średniawski i wszyscy posłowie ludowcy.

Wniosek posła Średniawskiego i tow. w sprawie zmiany procedury cywilnej, a mianowicie niektórych paragrafów, dotyczących przewidywanego użytkownika.

Reforma procedury cywilnej z r. 1896 przyspieszyła i uprościła postępowanie sądowe, lecz pozostawiła bez zmiany postanowienia dotyczące posiadania i użytkowania, które pobudzają a nawet zmuszają strony do kosztownych procesów.

Nikt nie jest pewny wygranej, chociażby miał najsluszniejsze prawo własności. Trafia się, że sąsiad sąsiadowi pozwoili z grzeczności przejeżdżać swoją prywatną drogą polną, że pozwoili nią bydło przepędzać, przechodzić, lub też na inną tym podobną dogodność. Trafia się, że sąsiad sąsiadowi samowolnie przejeździe lub przejedzie po drodze lub polu, właściciel to widział lub też od innych się o tem dowiedział, lecz z powodu małej szkody i dla uniknięcia kłopotu nie zaskarzy do sądu w przeciągu 30 dni. Skutek tego taki, że nie może już potem temuż przejazdu, lub przechodu zabronić, bo w razie zaskarżenia przez tamtego przegra. Jeżeli zaś po upływie 30 dni zaskarzy, a nie dowiedzie, że mu za dawniejsze użytkowanie płacono, przegra i musi oprócz kosztów przez siebie poniesionych zwracać jeszcze koszta przeciwnikowi. Swoich zaś praw zmuszony jest dochodzić w drodze procesu o własność, co znowu na znaczne koszta obie strony naraża. Trafiają się wypadki, że właściciel zaraz po zauważeniu samowolnego przejazdu, zaskarżył o naruszenie w posiadaniu, lecz ponieważ oskarżony udowodnił, że i dawniej bez wiedzy właściciela (tj. ukradkiem) przejeżdżał, więc sąd skarżącego oddalił, zasądzając go na zwrot kosztów oskarżonemu.

Tego rodzaju prawo jest już z tego powodu niesprawiedliwe, że poszkodowany, skarżąc o naruszenie w posiadaniu, przegrywa, a potem w tej samej sprawie skarżąc o własność, wygrywa. Jest tu więc podwójna sprawiedliwość, ale też i podwójne koszta sądowe i adwokackie.

Procedura taka przyczynia się do znacznego pomnożenia procesów, do niezgody i kłótni między sąsiadami, co następnie wywołuje wiele karnych procesów. Wszystko to prowadzi do zubożenia ludności, państwo zaś zmusza do ponoszenia kosztów na pomnażanie personalu sądowego.

Ustawa ta dotycząca prowizorycznego użytkownika, zniechęcona jest przez całą ludność, czemu prawie przy każdym zgromadzeniu publicznym daje wyraz, dopominając się od posłów jej zmiany.

Przeto Wysoka Izba raczy uchwalić:

Wzywa się ck. Rząd, ażeby w najkrótszym czasie przedłożył projekt zmiany poszczególnych postanowień procedury i ustawy cywilnej, tyczących się posiadania i użytkownika na następującej zasadzie:

Prawa służebności na cudzym gruncie (to znaczy prowizjonalnego użytkownika) nie uznaje się:

- jeżeli nie jest zapisane w księgach gruntowych,
- jeżeli nie jest określone osobną ugoda,
- jeżeli przez mniej niż lat 30 było wykonywane.

Pod względem formalnym proszę o przekazanie tego wniosku komisji prawniczej bez pierwszego czytania w Izbie.

Wnioskodawca:

A. Średniawski i posłowie PSL.

Interpelacja posła Witos a i tow. do ministra rolnictwa w sprawie zniesienia rewizorów bydła.

Mimo gorącego domagania się ze strony interesowanej ludności i mimo wielokrotnych zapewnień, obietnic ze strony rządu, instytucja rewizorów bydła, istniejąca w pasie pogranicznym nie została do tego czasu zniesioną. Wiadomo, że przez spełnianie funkcji sobie powierzonych, rewizorzy bydła stają się powodem marnowania czasu i rozlicznych przykrości dla ludności rolniczej zajmującej się hodowlą bydła, a częstokroć i szkan zupełnie nie uzasadnionych. Ponieważ czynności te mogliby spełniać w zupełności oglądacze bydła, znajdujący się w każdej gminie, przyczem ludność zyskałaby bardzo wiele na czasie, który się coraz droższym dla niej staje, ponieważ przeniesienie tej czynności na oglądaczy bydła nie pociągnęłoby za sobą żadnych kosztów, owszem dałoby skarbowi państwa pewne oszczędności, więc wprost niezrozumiałem musi się wydawać stanowisko władz w tym względzie. Słuszne rozgoryczenie ludności rośnie coraz bardziej, widocznem bowiem się staje, że kompetentne władze najżywniejsze interesy szerokich kół ludności włościańskiej lekceważą, nie licząc się z nią wcale.

Wobec tego zapytują podpisani: Ozy Jego Ekscelencja Pan Minister rolnictwa zechce wydać odpowiednie zarządzenie znoszące instytucję rewizorów bydła w pasie pogranicznym i przeniesienie tej czynności na oglądaczy gminnych.

Witos i 16 podpisów.

Posel Madej wniósł interpelację do ministerstwa sprawiedliwości w sprawie pokrzywdzenia przez sąd pow. w Żmigrodzie małoletnich Brejów z Cielklna.

Parę uwag na czasie.

Kochani Bracia ludowcy, widzicie, jak nas po różnych gazetach i gazeciątkach szkalują, a naszego prezesa Jana Stapińskiego malują w rozmaity sposób. Taka sposobność się im nadarzyła teraz przy sprawie Banku parcelacyjnego, przy aresztowaniu Deskura i Poznańskiego. Malują, jak Deskur ciągnie za sobą za szyję sznur naszego prezesa Stapińskiego! I my mamy cicho siedzieć, gdy oni nasze Stronnictwo tak umiają kalić? Wobec tego i nam chłopom prawdę trzeba wypowiedzieć! Do tego czasu jakoś nikt się nigdzie nie odezwie w żadnych gazetach, co się też to dzieje z tymi pieniędzmi, co je to dał rząd, jako odszkodowanie za traktaty handlowe z Rumunją i Serbją! Kochani Bracia, rząd dał sześć milionów, a z tego przypadło około dwa miliony na Galicję i te pieniądze mieli dostać najbiedniejsi rolnicy, jako zapomogi na hodowlę bydła, na poprawienie pastwisk, na zakupienie gminom raso-

wego bydła, otrąb i t. d. A cóż my do dziś dnia z tego mamy, my biedni rolnicy! Nam się to należy! Kto to zjada i w jaki sposób?! Tym ludziom, co to naszą krwawicę w biały dzień zjadają, uchodzą za ludzi sprawiedliwych, tym się należy stryczek na szyję i tych zaciągnąć do kryminału! — Ale cóż? kiędy daleko jeszcze do tego, żeby było sprawiedliwie! — Na każdym kroku ino nas biednych oszukują, a przytem chcą uchodzić za sprawiedliwych!

Wojciech Bal.!

== KRZYKI ZAZDROŚNIKÓW. ==

Kto krzyczy, dlaczego i środki na krzyk.

(Dokończenie).

Krzyczą drożyzna! A któżto krzyczy? A urzędnicy. Ażeby chłopów wprowadzić w błąd powiadają: a widzicie, dyć to wasi synowie, którzy wuczyli się na urzędników, nie mogą wyżyć i wołają do was, a wy im ręki nie podacie? Nie polecicie swoim przedstawicielom w parlamencie, aby głosowali za naszymi wnioskami, ażeby, gdy rząd nie podwyższy nam pensji przynajmniej stare długi kawalerskie nam pospłacał?

Panowie dobrodzieje! To fałsz i kłamstwo wasze. Przypuszczam, że chociaż może połowa urzędników rekrutuje się z chłopów, to ci nie krzyczą. Znam bliżej kilku urzędników, chłopskich synów, a stykając się prawie codziennie z nimi, zapytałem jednego z nich: Niech mi pan powie, dlaczego wszyscy urzędnicy tak strasznie narzekają na swój stan i że w żaden sposób nie mogą wyżyć wobec drożyzny? Ja — mówi mi na to — chociaż mam żonę i kilkoro dzieci, nie narzekam, nie narzekam i da Bóg że i narzekać nie będę. Wystarczy mi mojej pensji na utrzymanie moje, żony i dzieci, a jeszcze i jakiś grosik odłoży się na czarną godzinę. Lecz — mówi — trzeba żyć przedewszystkiem po bożemu i sypać wedle stawu groblę. Wszyscy moi koledzy, przedewszystkiem chłopscy synowie też nie narzekają a żyją znośnie.

Wtedy przekonałem się, kto narzeka i krzyczy. Wtedy przekonałem się, że tymi urzędnikami krzykaczami to są owi potomkowie dawnych możnych, którzy nauczywszy się przy ojcach szaleć światem, chcieliby i przy urzędowaniu taki sam żywot prowadzić.

A że na taki żywot wystawny, żywot ponad stan, wlażłaby nie jedna taka pensja, którą taki pan pobiera, lecz wlażłoby ich dziesięć, więc nic dziwnego, że taki pan krzyczy.

Trudna rada trzeba się pogodzić z losem. Prawda, trudno wam to przychodzi, bo gdzież z młodości przy rodzicach wyniańczony, wychuchany, uchowany w delikactwie na samych rodzynkach i migdałach, później na edukację do Paryża, tam też świat szaleje, po edukacji podróż,

**Polecamy gorąco naszym rodakom
kolińską domieszke do kawy.**

może się zawadziło i o Karlo. No i bujałyby się tak bez zajęcia może do końca życia, lecz że wszystko ma swój koniec, tak też i majątek ojca musiał go mieć. Nadworny dostawca p. Mośka coraz częściej konferował z ojcem, dodawał rad i wskazówek, a nawet i pieniędzy. A gdy już za dużo było tego wszystkiego, ojciec bojąc się, ażeby ten biały dworek, to godło szlacheckie, te cudne łany nie dostały się w czyje nie powołane ręce, schował to wszystko w kieszeni p. Mośka, a sam zabrawszy karabelę, poszedł się modlić do św. Florjana, aby go nie opuścił w tak ciężkiej biedzie. I św. Florjan przychodzi takim nieszczerliwym panom z pomocą. Bierze wody do skopca leje na ich szumiące głowy, a potem przyjmuje pod swoją opiekę.

Synek zaś, gdy opieka ojcowska nad nim ustala, gdy mu już brakuje dalszych środków do życia arcytradycyjnego, zmaziwszy młode lata, nie nauczywszy się nic, stara się przynajmniej przez plecy swych krwonych lub znajomych dostać się do jakiego urzędu, ażeby tam biednym chłopem poniewierać i wciąż »krzyżeć«.

Dlatego też i przy obecnej drożyznie nikt inny tak nie gardłuje jak potomkowie tych młodych i inni spaczeni wyrodni synowie ludu.

Rządzie podnoś pensje! zapominają niebaczni, że tem wołaniem zadają ostatni cios już prawie dogorywającemu chłopu. Wołają i wołają! A tyle środków skutecznych na to.

Pamiętajcie krzykacze, że lud cierpliwy i potrafi dużo zcierpieć, lecz i cierpliwość ma swoje granice. A struna już bardzo naprężona.

Ażeby wyrozumieć jasno sytuację, przypatrzmy się ich życiu: Weźmy np. życie urzędnika sądowego np. naczelnika sądu, gdyż ci obecnymi czasy dali się nam najlepiej poznać, kandydując na posłów ludowych, a to prawie po kilku w każdym powiecie. Taki naczelnik sądu pobierając ponad 400 koron pensji miesięcznej, to przy uczciwym i oszczędnym życiu nie byłby wstanie tak wielkiej sumy przepuścić. Lecz że to zwykle tacy panowie to prawie wszyscy ludzie »wyżej urodzeni«, więc też to urodzenie chcą okazać na każdym kroku, chociażby przyszło się zadłużyć i zaborgować.

Weźmy nasamprzód środki żywności tych naszych panów.

Zamiast proste zdrowe pokarmy używać, co oni nie wydziwiają. Rozmaite lemoniady, marmolady, cukry, szampany, józefiny itd. I co to przynosi wszystko za korzyść? Zamuli takiemu panu lub jego połowicy, jeżeli ją ma — żołądek, niestrawność, nudy, i co na to? Szukaj lekarzy, guślarzy a jak i to nie pomoże to trzeba jechać do »cieplic«, no i koszta wielkie, pensyjka nie wystarczy no i krzyk.

A ubiory! Potrzebuje jasny pan lub pani kapelusza lub wąskiej spodnicy (portek). Czy ona się zadowoli miejscowym wyrobem chociażby on był najgustowniejszy? Ale gdzie tam! Ona się nie zadowoli swoim miejscowym wyrobem, lecz edzie po taki towar kilkanaście lub kilkadziesiąt

mil do stolicy lub nawet za granicę. A czy stąd nie rosną koszta?

A weźmy no niepotrzebne bale, koncerty, zabawy, teatra itd. Co to pieniądze bezpotrzebnie pochłania?

Panowie z mieście kierunek a zmieni się życie. U naszych panów to tak: Nie tylko wyżsi urzędnicy, ale nawet pisarz sądowy, gdy nim z parobka zostanie, oho wtedy jemu już nie wolno nie robić. Wtedy on już bierze rozbrat z pracą fizyczną. Poza urzędem w wolnych chwilach zamiast jać się pracy nad urządzeniem swojego domu i swojego że tak powiem gospodarstwa, co taki pan nie robi? Stroi się jak może najmodniej, naciąga »handszue« (rękawiczki) na ręce, bierze zakopiankę z dzwonekami no i na przechadzkę.

Żebyto choć na przechadzkę, lecz czasem trafi się i gdzieś indziej, do kasyna, kawiarni i innych damskich, zakładów gdzie chcą się dostać trzeba mieć wciąż rękę w kieszeni.

Panowie zamiast tak czas trawić bezczynnie, zamiast zbijać baki, chwycicie się pracy!

Czy nie lepiejby było, zamiast płatać się po cudzych progach przypilnować własnego? Czy nie lepiejby było, zamiast sadzić w ogródku różne zamorskie kwiaty i paprocie, siać sobie marchew, pietruszkę, ziemniaki, sadzić kapustę. Czy nie lepiejby było, zamiast w kącie starego pudła fortepianu, przy którym pan lub pani siedzi całemi godzinami zadumana ze zamrużonemi oczyma wyciąga szyję do góry i wzdycha, czyżby zamiast tego nie lepiej postawić sławne Sienkiewiczowskie żmudzkie żarna i huczeć w nich ażeby dudniało? I podwójna korzyść byłaby z tego; znikłyby nudy, byłaby i dobra gimnastyka, że nie potrzebny byłoby kręcić się po drażkach, a po drugie dostarczą taniego i zdrowego chleba powszedniego, który jest nieodzownym środkiem na nudy żołądkowe.

Dalej zamiast pracy społecznej bezinteresownej, panowie nasi bawią się bardzo w politykę i wszędzie chcieliby rej wodzić i przewodzić. A to jest bardzo niezdrowo. Gdyż to rujnuje majątek, szczęście rodzinne, powoduje brak zaufania do urzędników, dlaczego? Dlatego, bo taki pan zacząwszy politykować (a prawie wszyscy zaczynają na program ludowy) obiecuje temu chłopu złote góry, a kiedy już posiędzie jego zaufanie, kiedy już dopnie swego, wtedy staje się innym człowiekiem, wtedy porzuca tego chłopca dla którego tyle obiecywał zdzielać, a idzie do »garbarni« chłopskiej skóry.

I stąd bierze się brak zaufania, ta niemiłość, jaką czuje chłop do klasy urzędniczej.

Przez takie życie krzyżące a marnotrawcze nie zbliżycie się do ludu!

Jak już mówiłem, zmieście kierunek, chwycicie się pracy, zbliżycie się do ludu (ale nie po to, aby go wyzyskać), a lud wam zaufa, a nie jak dotychczas, gdzie przechodząc koło urzędnika zamiast pozdrowić go zaciśnie pięści i zaklnie po cichu.

Pamiętajcie, że wszelkie »krzyki« na nie się

nie zdadzą, gdyż lud widzi, iż to są krzyki marnotrawców. A na dalsze i większe marnowanie grosza krwawo zapracowanego, którego zdobycie krwawy pot z czoła chłopom wyciska, O! na to wam panowie chłopcy nie pozwolą.

Chłop z Kielanowic. 1

Kłamstwo na kłamstwie jedzie i kłamstwem pogania w artykule pod tytułem »Stapiński a przyszczyca« w ostatnim »Wieńcu i pszczołce«. Gdy nasi posłowie ludowi twardo stanęli w obronie chłopca w parlamencie, to wy wszechpolaki tylkoście o pensje urzędnicze dbali, a wasz Buzek wścieka się za temi pensjami i za ubezpieczeniem społecznem. Gdy zaś posłowie ludowi wywalczyli ulgi, że nas c. k. weterynarze nie gniotą tak, to chcecie tę zastugę zrabować ludowcom? Nie uda się wam sztuka! Piszesz panie Zamorski, że »takich nadużyć ustawy (przyszycowej) jak w Galicji nie robiono w żadnym innym kraju austriackim?« A kto je robił? Przecież ci weterynarze co nas chłopów gnietli, a za wami wszechpolakami agitowali. Ale u nas urzędnicy zawsze tak. Lewa ręka niby głaszczę, a prawa wali chłopca, co się wlezie. Wstyd wam obłudnicy. *Józef Chrusciel. 1*

Sprawa Chełmska.

W piątek zeszłego tygodnia rozpoczęła Duma w Petersburgu obradować nad haniebnym projektem odcięcia ziemi Chełmskiej od Królestwa Polskiego. Argumenty polityków uzasadniających to łajdactwo są tak bezczelne i bezwstydne, że nie chce się wierzyć, by w wieku XX tak można było tumanić opinię publiczną.

Gwałt moskiewski donośnem też echem odbił się nie tylko po miastach, ale i na wsi polskiej. Gminy Mietniów i Czaśław (pow. Wieliczka), Wólka Mędrychowska, Wietrzychowice (pow. Dąbrowa), Radziszów (pow. Podgórze), Jeżowa (pow. Nisko), Brody (pow. Wadowice), Błaszczowa (pow. Pilzno), nadesłały nam sprawozdania z wieców, na których zaprotestowano przeciw zaborowi Chełmszczyzny, i uchwalono apel do Koła polskiego, by starało się nie dopuścić do takiej zbrodni.

Ozy jednak carskie posiepanki się cofną? W to wątpimy. Ale protestować trzeba, by świat wiedział, że Moskal szarpie nie martwego trupa, ale żywy organizm odczuwający zadany cios.

Nadejdzie kiedyś dzień zapłaty!...

Wyzwólmy się!

Własnego ducha w niewoli
Trzymać nie trzeba!
Niechaj się z kajdan wyzwoli,
Niech pnie do nieba!

I niech jak gwiazda zaświeci
Hen! — — — tam w błękicie...
I niechaj w zwyż nasze dzieci
Wiedzie przez życie!

Przez życie cierni i głogów
Przesądów i ciemnoty,
Niech uczy jak zwalczać wrogów
Prawdy i cnoty!

Ludwik Żórawicz, 1
ludowiec z Królestwa polskiego.

Wiadomości polityczne.

Polska.

Z Galicji. Gazety ukraińskie piszą, że wśród chłopów ruskich szerzą moskalofile prawosławie. W Grabiu (pow. Jasło) miało przejść 40 ludzi na prawosławie. Takie same wieści nadchodzą z Żaluzca na Bukowinie, gdzie odkryto prawosławny dom modlitwy u chłopca Hudymy. Tą drogą chcą moskalofile z chłopów ruskich zrobić moskali.

Wiec chełmski odbył się we Lwowie. Po wiecu część ludzi poszła demonstrować pod konsulaturę rosyjską. Przyszło do ostrego starcia z policją, w którym kilka osób zraniono.

Stosunki międzynarodowe.

Kto przygląda się bacznie, jak się teraz kształtują stosunki między różnymi państwami ten musiał zauważyć pewien ruch. Państwa stają się nieco nerwowe. Wpływa na to do pewnego stopnia wojna włosko-turecka, mogąca łatwo przybrać szersze rozmiary. Urzędownie nazywa się, że trójprzymierze Austrii i Niemiec z Włochami istnieje jeszcze. W rzeczywistości jednak rwą się nici traktatowe. Oto z jednej strony Włosi pobrękują szabelkami i zachłannem okiem patrzą na Austrię, może radziby wziąć południowy Tyrol, Istrię i Dalmację. Może mają tylko »szersze« polityczne dążenia. Tak u nas jak we Włoszech i w Niemczech poczynają obliczać się, jakie korzyści przymierze to przynosi komu. Niektóre gazety austriackie i rosyjskie piszą o zbliżeniu Austrii i Rosji. Kto może wiedzieć, co jest prawdą i co z tego wyniknie. Jedno jest pewne, że w świecie pierwszą rolę gra obecnie stosunek Anglii do Niemiec. Pomiedzy temi państwami jest ciągła rywalizacja, która prawdopodobnie prędzej czy później doprowadzi do wojny. Anglja mianowicie jest największą potęgą morską na świecie, wskutek czego skupia w swem ręku handel z krajami zamorskimi. Niemcy radeby odebrać im to pierwszeństwo światowe na wodzie. Skutek z tego ten, że jak się pokazuje z toczącego się

Cierpicie bóle? Reumatyczne, pedagryczne, ból głowy, zębów? Nabawiliście się czego przez przeciąg, przez ziębienie? Spróbujcie jednak nsmierającego bóle, gojącego, wzmacniającego fluidu Feller's z marką „Elsafluid“. Jest on rzeczywiście dobry! To nie jest reklama! Próbną tuzin 5 koron franco. — Wytwórca jest tylko aptekarz E. V. Feller w Stubiocy. Elsaplatz. Nr 163. Kroczi.

obecnie procesu w Anglii, Niemcy mają tam szeroko rozgałęziony system szpiegowski. Chodzi im o wydostanie tajemnic wojskowych angielskich. Anglicy prawdopodobnie wpadli już na trop tej szajki.

W Niemczech sensacją wzbudził artykuł jednej z gazet o tem, że Anglicy mieli zamiar niespodzianie rozpocząć wojnę z Niemcami. Mianowicie, kiedy flota niemiecka nie wiedząc spokojnie jechała ku Norwegji, Angielskie okręty rozstawione śledziły ją bacznie. Na rozkaz z Londynu (stolicy Anglii) miały one niespodzianie napisać flotę niemiecką i zniszczyć ją. Dziennik »Pal-Mal-Gazet« nie wierzy wprawdzie w prawdziwość tej wieści. Na każdy wypadek Niemcy dla bezpieczeństwa urządzają na granicy Rosji, Francji i Belgji szereg stacyj latawców. Oficerzy niemieccy będą latać w powietrzu i patrzeć, czy nie nadciąga skąd nieprzyjaciel.

Z obcych stron świata.

Z Persji donoszą, że 5 tysięcy Turków przekroczyło granicę perską i mają tam pozostać, aż do wymarszu moskali z Persji. Naczelnny perski kapłan wydał odezwę, by ludność broniła wiary tureckiej. Gazety francuskie twierdzą, że zatarg rosyjsko-perski będzie załatwiony pokojowo. W obronie Persji chcą wystąpić także Stany Zjednoczone.

Rosja zażądała od Turcji przepuszczenia okrętów z Morza czarnego przez Dardanele. Turcja stanowczo odrzuciła to żądanie.

Wojna.

Sytuacja w Tripolisie staje się coraz bardziej niewyraźna. Włosi donoszą wprawdzie o zwycięstwach swoich i o wyparciu Turków z pod Tripolisu. Turcy jednak stwierdzają, że się część wojsk arabsko-tureckich cofnęła rzeczywiście w najbliższe góry, ale, że się to stało ze względów wojskowych. Wojska tureckie były bowiem zmęczone okrutnie ciągłymi atakami. W górach zaś przygotowują zasadzki, w których wyłowią Włochów jak szczury. Przyszłość okaże co jest prawdą. Pielgrzymi tureccy do świętych miast Mekki i Medyny mieli zebrać na wojnę 9 i pół miliona.

Turcy europejscy przygotowują się poważnie do odparcia ataku Włochów, gdyby on nastąpił. I tak: na wyspie Rodos mają 3200, w Mitelene 3000, na wyspach Lemnos i Chios 2600 wojska. Na gwałt zaciągają ciężkie działa. W Dardanelach zakładano miny a nawet stare okręty, by w danym wypadku zatopić je i zatarasować wejście do cieśniny. Równocześnie przygotowali 150 tysięcy wojska do napadu na włoską Erytreję.

W Tripolisie przygotowują się Turcy do ostatecznego ataku na miasto Tripolis. Ustawili już 10 ciężkich armat, z których będą bombardować forty. Atak Włochów na El-Dziuma został zupełnie odparty. Padło 300 Włochów.

Szczepy Tibo i Tuarek wyruszyły do walki.

Włosi zniszczyli kilka okrętów przewozowych tureckich. Dwie kanonierki tureckie skryły się do Suezu, gdzie je rozbroiły władze egipskie. Francja

chce pośredniczyć na rzecz pokoju, lecz Turcja prawdopodobnie odrzuci pośrednictwo.

Rewolucja w Chinach.

Zgromadzenie delegatów 14 prowincji chińskich uchwaliło zaprowadzić rządy wojskowe. Regent chiński tj. ten co rządził w imieniu kilkoletniego cesarza, złożył urząd. Otrzyma on rocznie 50 tysięcy taelów tj. 373 tysiące 500 koron. Na czele rządu stoi Juanszikaj, który traktuje z powstańcami o pokój. Spodziewają się zakończenia powstania.

Sprawy powiatowe.

Bracia Ludowcy z pow. bocheńskiego! Ogromnie spodobał mi się artykuł brata Kaźmierczaka z Bieńkówki. Organizować się nam potrzeba; na wiecach i zgromadzeniach lud się uświadamia, poznaje kto jego przyjaciel, a kto wróg. Wiece to manewry wojska ludowego. Aż się dusza raduje, że ruch w kraju coraz większy, że nasz sekretarz p. Wąsowicz aż do Brzeżan i Czortkowa dotarł, grzmocząc wrogów chłopskich co tylko wlezie. Tylko u nas spokój. Jakżeśmy się w czasie wyborów pokłócili o kandydatów, bo jedni chcieli p. Ruebenbauera, drudzy dra Bardla, tak też po zwycięstwie śpimy, jak żaden pewnie powiat. Wszecpolacy nie śpią, łapią dusze chłopskie po swojemu, Zechenter sędzia z Bochni łapie stojąłowczyków w swe sieci, Wojtowicz też chciałby coś ugryść — a my ludowcy, dawniej rzeczywici panowie powiatu, panujemy na papierze. Nie dobrze się dzieje, Bóg daj, żeby nie było gorzej. A będzie tak, jeżeli się do pracy nie weźmiemy na nowo. Dalej więc bracia chłopi! Rusz się i ty Komitecie okręgowy, bo gotowiśmy zapomnieć, że żyjesz. Jednajmy zwolenników naszego sztandaru PSL i prenumeratorów »Przyjacielowi Ludu«, co jest naszym obrońcą. Nasz poseł z pewnością w miarę sił i czasu, nam dopomoże, a i bracia ludowcy z miasta nie zaśpią sprawy — bo nasze zwycięstwo, to ich chluba i ich zwycięstwo. A pracowników tu nie braknie. Bo takich ludzi inteligentów jak dr Kiernik, znany pogromca rozbijaczy chłopskich, jak Owiński, młody, a mowca płomienny, Grodecki dobrze chłopom znany, wszystkie stronnictwa zazdrościć nam mogą. A i na wsi jak się ruszą Rudniki, Chmury, Rajce, Kościółki, Kukle i tyłu, tyłu innych popracuje uczciwie i szczerze, to któż nas zmóżdż zdoła. A więc naprzód do pracy! do dzieła jednoczenia ludu pod sztandarem PSL! Ruszmy się i my bracia chłopi i ze wszystkich sił pomagajmy im! Organizujmy wszędzie Komitety gminne. Tylko żwawo, tylko razem, a nikt nam nie podoła!

Ludowiec od Wiśnicza.

Z Kolbuszowskiego. Echa wyborów. Już dawno ukończone wybory do Rady państwa, a mimo to porachunki wyborcze ciągle jeszcze mają miejsce. Oto dnia 30 listopada br. odbyła się w c. k. Sądzie obwodowym w Rzeszowie rozprawa karna o gwałt publiczny przeciw hjenom

wszechpolskim Jędrzejowi Miazdze, Józefowi Staporowi, N. Pupie i Kasprowi Szylarowi z Przedborza, zakończona skazaniem trzech pierwszych na trzy, a ostatniego na dwa miesiące ciężkiego więzienia. Rozprawa wykazała dowodnie, jak ohydnych środków miała się zbankrutowana politycznie partja wszechpolska, by za wszelką cenę wydrzeć ludowi mandat. Dzielną odprawę obrońcy tych bankrutów politycznych, atakującemu na Stronnictwo Ludowe dał adwokat dr Daniec z Rzeszowa, wykazując ohydę podżegaczy wszechpolskich, zajmujących wysokie stanowiska, a przy tem korzystających niedoświadczanie ciemniejszych jednostek wśród ludu, które udało im się do swych niegodnych celów zbałamucić i do karygodnych czynów podniecić, a w następstwie tego na dotkliwie kary narazić. Sami zaś jako moralni sprawcy wczas się usunęli i umyli ręce od wszystkiego. Tak wygląda obrona i opieka wszechpolskich apostołów w świetle prawdy, tak wygląda u nich poczucie poszanowania prawa. I ci gwałciciele ordynacji wyborczej — bankruci polityczni śmiały jeszcze bałamucić opinię publiczną, wypisując w swych szmatach o nadużyciach wyborczych, jakich paść mieli ofiarą. A. K. naucz. ludowy.

Krosno. Szelmostwo wszechpolskie. Do podłoty zdolni są agitatorzy wszechpolscy, aby tylko zaszkodzić ludowcom, a zwłaszcza prezesowi Stapińskiemu.

Prezes Stapiński stara się o budowę kolei z Krosna przez Brzozów do Przemyśla. Wódz wszechpolski Głabiński, w czasie gdy był ministrem kolei, starał się zniweczyć starania p. Stapińskiego. Dnia 9 marca br. wydał minister Głabiński orzeczenie do Wydziału krajowego we Lwowie, że budowa kolei z Brzozowa do Krosna jest niemożliwa, albowiem jest dłuższa i droższa niż z Brzozowa do Wróblika, a przytem podał, że wojskowość jest przeciwna kolei z Brzozowa do Krosna.

Dowiedziawszy się o tem, p. Stapiński wziął się energicznie do pracy i obalił te wszystkie przeszkody narzucone przez Głabińskiego. Zarówno Koło polskie jak i delegat Wydziału krajowego, oświadczyli się stanowczo za Krosnem, a ministerstwo wojny oznajmiło, że nie tylko nie jest przeciwna Krosnu, ale przeciwnie, że jest za budową kolei do Krosna, a nie do Rymonowa, czyli że twierdzenie ministra Głabińskiego było fałszywe.

A cóż robią teraz wszechpolscy? Oto rozpuszczają wieści, że to p. Stapiński zaprzedał kolej i krośnieńską i żmigrodzką. Tymczasem to jest prawdą, że właśnie p. Stapiński uratował kolej krośnieńską i żmigrodzką.

Tak to w żywe oczy potrafią wszechpolscy kłamać. X.

Z Tarnobrzeskiego. Baczność chłopcy w Tarnowskiem! Znacnie chyba dobrze Piwowara z Zaleszczan tego, co to nieraz rozbijał nam wiece przy pomocy szajki wszechpolskiej. Otóż tego draieżnika ogniem zięjącego na nas ludowców wybrali wszechpolscy i stojałowczycy na przewodniczącego powiatowej organizacji wszechpolsko-Sto-

jałowczykowskiej. Czarnoksiężnik wszechpolski już chodzi po powiecie i okłamuje chłopów, rzucając oszczerstwa na posła hr. Lasockiego i na p. Karnarka. Mówi, że wszyscy posłowie ludowi wstąpili do wszechpolsaków, to i chłopci powinni za nimi tam iść. Twierdzi, że Stronnictwo ludowe już stare i że trzeba go znieść, a wszechpolscy nowi, więc lepsi. Wmawia w ludzi, że nie pasuje chłopu w krawatce należeć do ludowców.

My ludowcy nie słuchamy misji wszechpolskiej i misjonarza Piwowara. Piwowar, zamiast głosić misję, raczej powinien siedzieć w kryminale za wybory w r. 1907 i 1911, kiedy to rzucał się z całą bandą opryszków wszechpolskich i rozbijał wiece hr. Lasockiemu. My ciebie ostrzegamy, ajencie Wiącka i p. Lewickiego, gdyż jeżeli się nie poprawisz, to ci kwaśnego piwa nawarzymy!

Ludowcy.

Poseł Matakiewicz, jak nam piszą z Burczyna pow. Tarnów, śmiał na zgromadzeniu tamże odbytem twierdzić, iż posłowie ludowcy w parlamencie chcą podnieść cenę soli do 30 hal. za topkę. Jest to oczywiście wierutne kłamstwo, bo prawda jest inna — mianowicie to, że jedynie ludowcy opierają się szalonym wydatkom na podwyższe nie płac urzędniczych, a prawdą jest także, że p. Matakiewicz osobiście się do tego przyczynia, bo pensje radcy sądowego sześć tysięcy koron pobiera choć obowiązków nie pełni posługując i na jego miejsce trzeba było drugą siłę sędziowską przyjąć. Poseł Matakiewicz to osobiłwy okaz fagasa stańczykowskiego. Wobec posłów ludowców łasi się jak lis, a poza plecy chce im szkodzić. Na szczęście lud tarnowski wie, co ma sądzić o p. Matakiewiczu.

Z Wadowickiego. Pod roz wagę. Zapewne wiadomem jest Przyjaciołom Ludowcom, że w ostatnich czasach rozwinęło nauczycielstwo ludowe szeroką akcję za podwyższeniem pensji. We wszystkich powiatach zwołują wiece, zapraszają na nieposłów i uchwalają odpowiednie rezolucje. Lecz panowie nauczyciele przyjmą do wiadomości, że taktyka, jaką obrali jest nieodpowiednia. Ataki bowiem ciągle na naszego prezesa Stapińskiego, które są już w modzie u nauczycieli, a obecnie znów ataki na naszych posłów chłopskich Styły i Średniawskiego i innych drażnią tylko nas chłopów. Z taką taktyką daleko nie zajdziecie, tembardziej, że wyglądacie z nią, jak ten opryszek, co jedną ręką prosi o pomoc, a trzymaną pałką w drugiej ręce grozi.

Dziwi nas, że nauczycielstwo ludowe tak kosztowną agitację rozwija za swymi postulatami, jakby się spodziewało, że sejm szlachecko-koltuński przychylnie je będzie traktował. Nauczycielstwo powinno razem z ludem przedewszystkiem walczyć o reformę wyborczą do sejmu, gdyż w ten sposób poprawiłaby się sytuacja dla postulatów nauczycielskich. Tę sprawę jednak raptem nauczycielstwo puszcza kantem, choć do niedawna obstawało za nią, jak np. na wiecu w Zatorze, gdzie omal nie zjedli posła Styły (a mają dobry apetyt na mandat po nim) i sejmowego klubu PSL., że nie uważał za stosowne forsować gra na trą-

bach i biciem w bęby reformy wyborezej. Teraz nagle o reformie wśród nauczycielstwa cisza! Tak konsekwentni politycy chcą lud uczyć polityki!

Posłowie ludowcy, którzy wysłuchali »żądań« nauczycielstwa powinni to mieć w pamięci, że ich nie wybrali nauczyciele (owszem częstokroć zwalczali) lecz wybrali ich chłopci. To też godzi się posłom zapytać chłopów jak się na taktykę p. nauczycieli zapatrują, gdyż ta chłopska odpowiedź powinna służyć za polityczny drogowskaz.

Ludowiec.

W tej samej kwestji nadesłał nam poseł Styła następujące pismo:

Dziwili się pp. nauczyciele, że nie wziąłem udziału w ich wiecu d. 26 zm. w Wadowicach. Otóż oświadczam, że na wiec ten nie poszedłem rozmyślnie, a to z tego względu, by nie przeszkadzać pp. nauczycielom w zohydzeniu i poniżaniu mojej osoby, jak to miało miejsce na wiecu w Zatorze, gdzie nauczyciele zarzucali mi wprost zdradę ludu i starali się wytworzyć wśród zebranych nieprzychylny dla mnie nastrój wywołując oklepane dziesiątki. Niech pp. Nauczyciele się nie dziwią i nie narzekają na nieobecność posłów na swoich zgromadzeniach, gdyż nikt nikogo nieuzasadnionem szkalowaniem nie potrafił jeszcze sobie zjednać.

Antoni Styła poseł sejmowy.

Wybory powiatowe w Żywcu. Z kurji włościańskiej zostali wybrani do Rady powiatowej: pos. Szwed, skarbnik P. S. L. Stanisław Szczepański, naczelnik gminy Łodygowic Kania, Maciej Fijak, Józef Studencki z Żywca, Wojciech Paciorek z Rajczy, Tomasz Piorunek z Radziechów, Józef Pławucha ze Soli, Jan Piątek z Moszczanicy, Adolf Reimschüssel z Sporysza, Michał Hobdas ze Zarczeczka i wreszcie (32 głosami!) wśliznął się słynny Mizia z Jelesni.

Po wyborach w Żywieckiem. Przy Boskiej pomocy, przy pomocy posłów Szweda, Kubika i Rusina, którzy tu zjechali i dziarskiej postawie dzielnych chłopów, wygraliśmy wybory powiatowe bardzo pięknie i radować się z wyniku możemy. Chwałę to, a co poganić wypadnie, to poganię.

Powiada przysłowie, kto do dwudziestu lat nieuczony, kto do trzydziestu nie ożeniony, a do czterdziestu nie zaopatrzony, to »nie tegi«. W polityce użyłbym takiego wyrażenia: który chłop do czterdziestu nie ludowcem, to już się gotów zdrzeć bez uświadomienia politycznego.

Kiedy zanosilo się już na wybory powiatowe, ani jednym słowem nie zwalczałyśmy ludowcy, p. Macieja Fijaka. Myśleliśmy, że gdy »ocieć« (Stojalowski) odumarł, to chłopina, do ludowców przystąpi ze swoją gromadką nikłą zresztą w żywieckim, boć przecież już chyba się przekonał, że pod sztandarem PSL. jego miejsce jako chłopca. Zapytywany ze wszechstron i odpowiadałem i prosiłem i nakazywałem, by »Maćka« nie zwalczać i niech do Rady powiatowej wlezie. Poseł Szwed wziął go nawet na własną listę. Lecz ten nieopatrzny chłopina złośliwie się odwdzięczył, bo wykrzykiwał żeby »panów nie wybierać« oo mnie dotyczyło. a gdzie mógł tylko odslabizować moje

imię i nazwisko, to zaraz dawał olówkowi znać, by mię mordował. Skreślił mię pan Maciej kazali 50 razy, a ja i tak otrzymałem na 226 głosów 149 głosów i miałem jeszcze więcej głosów od p. Fijaka. Wybiłem sobie więc z głowy, że z Maćka będzie ludowiec, a gdybym go był przed wyborami namawiał, żeby się do nas przyłączył — o czem chciałem napisać w »Przyjacielu« — byłby myślał, że jego wzywam pomocy do Rady powiatowej. Teraz mi chyba nie powie, że mię poparł. Żałuję tylko, że ciągly upór zaćmiewa panu Fijakowi zdrowy rozsądek i nie robi tego czego dobro ludu wymaga.

Kto patrzył jak głosowano na ludowców, temu się radowało serce, co ci ludzie dostawali głosów. W tym dowód, że ludowcy w żywieckim nawet mają przewagę. Tylko co było powodem, że jeszcze nie poszło całkiem dobrze. Zawiść i nieposłuszeństwo, a potem nie dotrzymanie placu do ostatka wydało niepożądany w końcu wynik. Wybór ze skrutynium trwał 22 godziny, ludzie byli pomęczeni, ale przecież trzeba było jeszcze się tyle poświęcić i przynajmniej, żeby ktoś ze stron suskich był wszedł do Rady. Stało się nie dobrze i niesłusznie, lecz cóż po niewczasie począć. Gminy jednak ze stron nie zastąpionych proszę zwracać się do mnie we wszystkich sprawach powiatu, a z miłą chęcią zawsze walczył będę o Wasze dobro.

Pocięchą napawać nas może, że z kurji miasteczek wyszła lista ludowców. Narzekanie na to, że »wyszedł żyd z Milówki« uważam za śmieszne, bo ten »żyd« będzie szedł z ludowcami podczas, gdy »żyd ze Suchy« byłby szedł po wyborze z wszechpolakami. A to jest ogromna różnica. Nam tylko był serdeczny żal, żeśmy nie mogli dać i Suchej mandatu, coby jej się należało, ale jako ludowcy wszechpolaków i to szkalujących popierać nie mogliśmy. Konstelacja w Radzie powiatowej będzie teraz tego rodzaju, że większość stanowić będzie kurja wiejska w połączeniu z kurją miejską i gdy przyjdzie do zrozumienia wspólnych spraw i wspólnego dobra, możemy być pewni, że lepsze dla dobra chłopskiego nastaną czasy. »Komendantem miast« jest też ludowiec p. Bielewicz. Ten fakt napawa nas wielkimi nadziejami i chcemy rzetelnej pracy i rzetelnego porozumienia się wzajemnego. Z kurji przemysłu wyszedł wójt cięciński p. Kerth, który chyba strzedz będzie interesów chłopskich, a p. burmistrz Minkiński, z którym nas łączy serdeczny stosunek, będzie kurji naszej też niejednokrotnie pomocnym.

Biorąc na ogół wybory powiatowe, dopiero co odbyte możemy klęknąć w Boże Narodzenie i gorąco podziękować Bogu za ich wynik.

Jednak nie ustawajmy w pracy, której jeszcze moc wielka.

Zaczynają przecież i kasy Reiffeisena powstawać częściej i »Kółka rolnicze« i Towarzystwo rolnicze dobrze idzie, już i teatr chłopski w Gilowicach powstaje. Robi się przecież coś, naprzód się idzie, byle tylko wszystko składać się mogło na odrodzenie Ojczyzny.

Stanisław Szczepański

Sprawy gminne.

Baczyn (powiat Wadowice). Żale chłopskie. — Gmina Baczyn jest w smutnem położeniu z powodu tłumienia osławionej przyszczy. Weterynarz z Wadowic zamknął dnia 20 października b. r. gminę, lecz ta choroba do 14-tu dni się skończyła. Przyjeżdża p. weterynarz drugi raz i stwierdza, że choroby nie ma. Połowa grudnia już wnet będzie, a nam nie wolno była sprzedawać, ani paszportów wydawać. Kto temu winien? Raz weterynarze, a potem c. k. namiestnictwo, które takie stosunki w milczeniu znosi! — Możeby już raz temu koniec był!

Ludowice z Baczyna.

Baranów. Dnia 28 listopada b. r. odbył się w sali »Sokoła« w Baranowie wielki wiec ludowy. Prezesem wiecu wybrano Franciszka Szutryka, zastępcą Piotra Kochańczyka, sekretarzem nauczyciel Józef Gadysek. Pierwszy przemówił p. inżynier Dudek zastępcą p. hr. Lasockiego. W świetnem przemówieniu przedstawił zgromadzonemu znaczenie stronnictwa ludowego, jego cele, dążenie i działalność. Następnie zaznaczył, że obecnie trzeba między ludem większej świadomości i organizacji, którą się osiągnie przez zakładanie komitetów gminnych i powiatowych. Zachęcał aby jedni drugich pouczali przez czytanie i prenumerowanie gazet do spółki.

Drugi z kolei mowca p. Łącki, w pięknym przemówieniu wezwał obecnych aby się połączyli w każdej gminie w stronnictwo ludowe i ze swego grona powybierali komitety gminne.

Na zakończenie wezwał nauczyciel p. Gładyszek do ubezpieczenia się we »Wiśle« i wykazał zgromadzonemu, że ten, kto się ubezpiecza we Florjance, pracuje na to, aby panowie z niego mieli zysk, a kto się ubezpiecza w Sławii, ten nie jest patriotą, bo do Czech posyła swoją pracę. Wszystkie przemówienia wynagradzali zgromadzeni gromkimi oklaskami.

Sekretarz.

Błaszowa (pow. Gorlice). Tutejszy ksiądz proboszcz Jakób Biały, starzec nad grobem stojący, nie przestaje zwalczać i maltretować szczególnie nauczycielstwa.

Nie tylko jak dawniej w szkole wobec dzieci, ale teraz i z ambony rzuca się ks. B. w sposób wstrętny na nauczycieli bez powodu — jedynie w celu podkopania ich powagi i tamowania oświaty, która jest wstecznikom solą w oku. Np. 29 października br., objaśniając 4 przykazanie Boskie z ambony, zwraca się do dzieci i upomina: »Tylko rodziców macie słuchać, szanować, poważać, całować po rękach, a nigdy tych co was uczą, bo im za to płacą!« Siedmnaście lat pracuje tu nauczycielstwo uczeźwie, bez zarzutu i takiego doznaje poparcia ze strony duszpasterza. Wyzywającym też jest postępowanie księdza proboszcza względem Rady szkolnej miejscowej.

Mimo kilkakrotnych prośb ze strony Zarządu szkoły i Rady szk. miejsc. nie chciał ks. B. wydać wykazu dzieci należących do szkoły, do czego ustawą jest obowiązany. List polecony z prośbą o wykaz dzieci i oznaczenie godzin na naukę re-

ligii, której wcale nie uczy, zwrócił z dopiskiem (i to błędnym) »nieprzyjmuję się.« Dopiera w listopadzie po dwukrotnem upomnieniu odesłał wykaz Starostwu z charakterystyczną relacją. Szkoła nasza jest jakby bezwyznaniową — dzieci nie pobierają wcale nauki religii, bo Marysia gospodyni [nie pozwolił ks. proboszczowi uczyć, twierdząc, że »jegomość« źle wygląda, gdy wróci ze szkoły. (Ciekawiliśmy jednak, czy ks. proboszcz pobiera pieniądze za udzielanie religii? Przyp. red.) Zresztą ks. B. nie ma czasu, bo musi obmyślać sposób, jakby »wygonić« porządnych nauczycieli, którym jakoś się nie spieszy ze zmianą posady; bo tu światły lud jest im przychylny.

Rada szk. miejsc. uchwaliła założyć żywoplot, poprawić plot zużyty koło szkoły, przybudować szopę na słomę, sprawić dyle do stajni itd. Dowiedziawszy się o tem »troskliwy o rozwój szkoły« ks. proboszcz, który na posiedzenia z zasady się nie jawi, bo dla niego szkoła to wesz za kołnierzem, — zawyrokował: »nie nie trzeba!« Przewodniczący włościanin boi się iść z zaproszeniem, boby go ksiądz za drzwi wyrzucił, a pisma »nieprzyjmuję się.«

Tak na każdym kroku paraliżują ks. B. pracę nauczycielstwa, podkopuje jego powagę. Jak uciążliwą jest praca nauczycielstwa w takich warunkach, łatwo zrozumieć. Ileż to razy oskarżali parafianie ks. B. do jego władzy za różne wybryki! a nic nie pomaga!

Dobrego przykładu żądany od duchowieństwa, — puste frazesy już nam nie wystarczą!

Ludowice.

Biskupice (pow. Wieliczka). Łatwowierność ludu. Jak łatwowierny i nieświadomy jest jeszcze lud wiejski i ulega łatwo namowom i pochlebstwom wyzyskiwaczy, mamy wiele przykładów. Rozmaici agenci i handlarze włóczą się po wsiach korzystając z prostoty i poczciwości chłopów i sprzedają mu obrazy z muzyką. Jest to przyrząd, który po nakręceniu wydaje przez parę sekund chrapliwe dźwięki. Każą sobie oni za to sownie płacić. Lecz nie koniec na tem. Teraz nawet chcą wykorzystać łatwowierność chłopską ludzie niekórzy, będący filarami oświaty na wsi, czego dowodem jest następujący przykład. W Biskupicach niejaki Henryk Osuchowski, kierownik szkoły ludowej jednoklasowej, nabył gdzieś jakiś tajemniczo-czarodziejski przyrząd, przy pomocy którego wyszukuje chłopom wodę w ziemi. A na wet powiada, jak głęboko woda ta znajduje się. Za jedno takie szukanie wody, każe sobie pan »czarodziej« płacić najmniej 10 koron, nie licząc furmana, któremu chłop musi sownie zapłacić. Rzeczywiście nieraz zdarza się jak ślepej kurze ziarno, że woda jest, co wychodzi panu Osuchowskiemu na korzyść, bo chłopci zachęceni tem przyjeżdżają a względnie przychodzą do niego, aby im wody szukał. Więcej atoli a prawie zawsze jest, że wody wcale nie ma, a jeżeli jest to albo płycej, albo głębiej o kilkanaście metrów, niż zapewnił pan Osuchowski. Powyższe postępowanie pana profesora naraża tylko chłopów na wielkie wydatki przy kopaniu wielkiego dołu nadaremnie.

Podaję zaś do publicznej wiadomości tę sprawę dlatego, ponieważ Osuchowski jeszcze nie wszyscy znają, bo dopiero niedawno rozpoczął karierę »poszukiwacza wody«, a więc łatwo mogą dać się uwieść i narazić na niepotrzebne wydatki. Pożądaniem byłoby, aby odpowiednia władza wysłała do pana Osuchowskiego c. k. żandarma i odebrała mu ten tajemniczo-cudowny, źle funkcjonujący przyrząd do szukania wody, przyrząd którego Osuchowski nikomu pokazać nie chce, lecz otacza go największą tajemnicą.

Proszę o łaskawe umieszczenie powyższej notaki w waszym tygodniku, który najwięcej czytają chłopcy, a więc o sprawie tej dowiedzieć się z niego mogą, bo zaiste smutne jest, aby łatwościem chłopską wyszukiwał człowiek, który owszem powinien przestrzegać chłopów przed wyszukiwaczami i powinien pilnować nauczania dzieci, jeżeli sobie obrał zawód nauczycielski.

Ludowcy.

Brody (pow. Wadowice). W dniu 10 grudnia odbyło się w naszej gminie w domu p. J. Kosowskiego zgromadzenie pod przewodnictwem p. Szuleca. Pierwszy przemawiał poseł Styła. Omówił on sprawę reformy wyborczej, zawodowej organizacji rolniczej, tudzież zdał sprawę z dotychczasowych prac Sejmu. Pouczającą mowę zakończył p. poseł wezwaniem do organizacji w PSL. P. Teofil Korzeniowski z Lanekorony przemawiał na temat drożyzny i pracy posłów PSL. we Wiedniu. — W dyskusji zabierali głos pp. Pasternak, Kucharski, Moskwa, Ziemia i obaj referenci. Rezultatem obrad było uchwalenie rezolucji przeciw 4) zaborowi Chełmszczyzny przez rząd carski, 2) przeciw bonifikacjom gorzelnianym i 3) przeciw rządowemu projektowi ubezpieczenia na starość. Natomiast wiecujący domagali się 1) czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego do Sejmu, Rad pow. i gminnych, 2) niezwłocznej budowy kanałów, 3) zamykania szynków w niedziele i święta i 4) wyjęcia pryszczycy z pod ustawy o chorobach bydłych. Wreszcie jednogłośnie uchwalono wotum zaufania i podziękowanie za pracę posłowi Style, a na zakończenie wybrano gminny komitet PSL. w następującym składzie: przew. Józef Pasternak, zastępca Jan Ziemia, a sekretarzem Kucharski Franciszek. Do dyspozycji komitetu złożyli zgromadzeni 5 kor. 40 h.

Jan Ziemia, sekretarz wiecu.

Bugaj (pow. Gorlice). Donoszą nam: niejaki Józef Rotch, któremu władze nie udzieliły koncesji szynkarskiej, szynkuje bez przerwy, a mimo to jeszcze starostwo na niego grzywny nie nałożyło. Wójt Rogozieński chociaż doskonale o tem wie, bo sam wódkę u Rotcha kupuje, nie donosi jednak o tem władzy. Chcielibyśmy już raz położyć haniebny kres tej gminnej gospodarce, ale nie załatwiony rekurs w Namiestnictwie przeciw wyborom gminnym wniesiony przez wójta stoi temu na przeszkodzie. Korzysta z tego »sprężysty« naczelnik gminy i »gospodaruje« po swojemu. Troszczy się o szynki, natomiast o szkołę ani słychu.

J. P.

Bzianka (pow. Sanok). Gmina nasza o ile podniosła się ekonomicznie, bo posiada Spółkę młeczarską, kasę Reifeisena, Czytelnie, a ponadto Kółko rol., które jednak zaczyna chylić się ku upadkowi z winy zarządu, o tyle upadła moralnie. Młodzież zamiast spędzać wieczór w domu, lub na innej pożytecznej pracy, włóczy się w nocy całymi bandami, drąc się w niebogłose, a ponadto nie dając nikomu przejść ulicą. A co na to pan naczelnik? Otóż ten siedzi cicho, bo najpierw boi się, by sam co nie oberwał, a co ważniejsze zbliżają się wybory Rady gminnej, a on koniecznie chciałby się utrzymać dalej na swem urzędowaniu, wobec czego nie chce się narażać rodzicom »czcigodnych młodzieniaszków«. Dawniej to było całkiem inaczej. W gminie panował porządek i spokój, trzymany silną dłonią starego wójta, który na długo utkwiał w pamięci naszej gminy.

Więc baczność »Bracia ludowcy«! Pokażmy przy wyborach p. naczelnikowi i spółnikom, że mamy radnych ludzi stokroć rozumniejszych od samego p. naczelnika, a nie lizuni wszechpolskich, nie ludzi szkodzących sprawę chłopskiej. Wybierajmy więc ludzi, którym dobro ludu, a nie prywaty leżą na sercu, a którzy przy następnych wyborach do Rady państwa nie pójdą za kandydatem ruskim ale polskim. Baczność więc!

Młody ludowiec.

Chocznią (pow. Wadowice). Możemy się podzielić z Szanownymi Czytelnikami przyjemną wiadomością, że praca oświatowa w naszej gminie z każdym dniem postępuje naprzód. Świeżo założony »Sokół« rozwija się coraz lepiej. Początkowo zdawało się, że stworzenie tego Towarzystwa, to tylko zwykły słomiany ogień, teraz jednak okazuje się, że przecież tak nie jest. W planie mamy także założenie »Spółki spożywczej«, ale ta sprawa ściśle wiąże się z wybudowaniem »Domu ludowego«. Nie tylko ten wzgląd, ale i inne jak np. brak odpowiedniej sali na ćwiczenia gimnastyczne i przedstawienia przemawiają za jak najrychlejszą budową takiego domu.

Ale cóż zrobimy, kiedy pieniędzy nie ma wiele. Jest wprawdzie coś cztery tysiące koron gotówki, a piąty tysiąc w deklaracjach, ale tego wszystkiego jeszcze mało. Co prawda, to już »Dom ludowy« mógłby być dawno wybudowany, gdyby miejscowe nauczycielstwo i duchowieństwo nas rzetelnie poparło. Nauczycielstwo jednak śpi snem błogosławionych, a duchowieństwo organizuje tylko bractwa kościelne, których mamy już kilkanaście. Nie wspominaliśmy o tem, ale zmusza nas do tego boleść, na widok, że robota księdza wikarego przynosi tylko stratę materialną i moralną. Materialną dlatego, że należenie do bractw pociąga za sobą wielkie wydatki pieniężne, z których największa część tonie w głębokiej kieszeni wielobnego organizatora, moralną zaś stratę dla tego, że dzieci okradają potajemnie ojców, byle tylko księdzu wikaremu zanieść na mszę lub ofiarę. N. p. niedawno dziesięcioletnia (!) dziewczynka ukradła babce sześć koron i zaniósła je do wikarego, babcia zaś dowiedziawszy się o sprawie wnuczki poszła »z puskim« na księdza dobro-

dzieja. Oczywiście pieniądze musiał zwrócić. Takich wypadków jest więcej.

O innych naszych sprawach napiszemy w następnym numerze.

E. K.

Chruść (pow. Bochnia). Epidemia szkarlatyny rozszerzyła się u nas na dobre, jakoteż i w sąsiedniej gminie Staniątkach, o czym najdobitniej może świadczyć fakt, iż w stosunkowo krótkim czasie mieliśmy aż dwanaście wypadków śmiertelnych. Szerzenie się tej strasznej choroby trzeba w pierwszym rzędzie przypisać faktowi, iż mimo rzeczowych przedstawień ze strony tak Rady szkolnej miejscowej jak i Zarządu tutejszej szkoły, ta ostatnia nie została dotąd zamknięta z powodu małej ilości (!) wypadków, jak raczył pan fizyk powiatowy wyjaśnić. Dziwna rzecz do prawdy. Gdy zajdzie we wsi jeden choćby wypadek sławnej pryszczycy, wówczas sprowadza się natychmiast weterynarzy, żandarmów, wartowników itd., zamyka całą wieś na długi czas, rozkazując biednemu właścicielowi chorego bydła celem desinfekcji całą niemal stajnię i oborę do góry nogami przewracać. Gdy zaś chodzi o grasującą na dobre epidemię szkarlatyny, gdy chodzi o ludzi, nie robi się celem umiejscowienia jej nic, a nawet nie pozwoli się na tymczasowe zamknięcie szkoły, w której przecież tak łatwo dzieci jedne od drugich mogą się zarazić. To też wielu z rodziców, którym więcej na sercu leży zdrowie i całość dzieci niż niedbalstwo czy niedołęstwo powołanych czynników sanitarnych (!) rozmyślnie nie posyła dzieci do szkoły. Przez to jednak narażają się na to, że za pewien czas przyjdą mandaty karne, nakładające na nich grzywny! A więc biedny chłopie troskę o całość twych dzieci musisz odpokutować grzywną, a jeśli na nią nie będzie miał to aresztem.

Ludowiec.

Cmolaa (pow. Kolbuszowa). Praktyki w weterynarza. Gmina Cmolaa postarała się o jarmarki gminne, a to z powodu pryszczycy. Weterynarz jarmarki w miastach pozamykał, a tylko do nas przyjeżdżał. Za tę przejażdżkę pobierał 18 kor., a pisarzowi jego trzeba było zapłacić 12 kor. Tych gminnych jarmarków było 3 co dwa tygodnie, a na nich jeszcze ściągali po 50 hal., nawet od najmniejszej sztuki, zdzierając ludzi niemiłosiernie. Temi pieniędzmi wszyscy się dzielili, aż się z tego kłócili. Pan weterynarz jeździ sobie po wsiach, bierze djety wielkie, jarmarki zamyka, a tymczasem ludzi sekwestrują za podatki, bo nie mają ich z czego płacić. Oj nie ma to, jak chłopu na tym Bożym świecie!

Ludowiec z Cmolasa.

W Glinnej koło Lwowa odbyły się dzień po dniu w niedzielę i poniedziałek dwa zebrania: pierwsze w sprawie Chemszczyzny, drugie polityczne ludowe. Referent niedzielny, jakiś młodziutki akademik ze Lwowa, nie bardzo wyjaśnił ludziom o co rzecz idzie, dlatego też ociągali się z podpisywaniem petycji do Koła polskiego. Dopiero potem pokazało się, co to za jeden, gdy zaczął wypytywać się, jakie gazetki czytamy i najpierw wspominał o »Ojczyźnie« i »Gazecie niedzielnej« a gdy się dowiedział, że u nas nawi-

cej idzie »Przyjaciel«, skrzywił nosem i zaczął wychwalać »Gazetę ludową« p. Dąbskiego, że bardzo dobra — ale mu się na nic nie zdała ta agitacja przeciw »Przyjacielowi«, któregośmy wypróbowali, że on prawdziwie proni chłopu. Ten niedzielny wiec chełmski zniechęcił wielu i dobrze, że zaraz nazajutrz odbyło się zebranie polityczne. Zagaił je gospodarz domu Wróblewski Franciszek a przewodniczył p. Jan Dobrzyniecki, zastępcą był p. Józef Goj, sekretarzem p. Józef Stachów. Najpierw o sprawie politycznej i organizacyjnej przemawiał sekretarz PSL. p. Wąsowicz, potem wyjaśniał tę rzecz jeszcze bliżej na przykładach z okolicy p. Stanisław Baranowski z Zimnej Wódki. Zabierał także głos p. Surmiak Ignacy z Wolicy, kursista, którego mowa bardzo się wszystkim podobała, że taki młody, a tak już rzecz rozumie. W dalszej dyskusji omawialiśmy, jak sobie poczynać z nadchodzącymi wyborami do Rady gminnej i postanowiliśmy w tej sprawie zwołać jeszcze jedno zebranie później. Na zakończenie wszyscy obecni zawiązali komitet gminny PSL. i wybrali jego Zarząd: przewodniczący Wróblewski Franciszek, zastępca Olearnik Wojciech, skarbnik Dobrzyniecki Jan, sekretarz Matlach Jan, zastępca Olearnik Jan.

Ludowcy.

Godowa (pow. Strzyżów). Wybory gminne. Pierwszego grudnia mieliśmy w naszej gminie drugie już w tym roku wybory gminne przy których narazie pozbyliśmy się starych radnych o duszach pańszczyźnianych. Wybraliśmy nowych ludzi, bo chcemy w gminie innego porządku. Na wybory przybył do nas komisarz w towarzystwie aż dwu żandarmów! Przyjechał pilnować dokładnego wykonywania ustaw, a sam zapomniał o tem, że niema ustawy, któraby pozwalała na potrącanie ludzi przez komisarzy. Zapomniał, że nie nos dla tabakiera, ale tabakiera dla nosa.

A. W.

Kamionka strumiłowa. Godne naśladowania. Żeby wszystkie miasta tak postąpiły jak Kamionka strumiłowa, to i krzyki ustałyby za mięsem argentyńskim. Chwała Bogu my swego mięsa dosyć mamy i nie potrzeba argentyny na ratowanie zachcianek wszechpolskich i socjalistycznych. Trzeba tylko umieć dobrać się do skóry tych brzuchaczów, co po jarmarkach uwijają się, i za bezcen nierogaciznę od chłopu skupują.

A chłop musi sprzedać za to, co dają, żeby jakiś grajcar uzyskać. Wszechpolacy i socjaliści nie chcą dać temu wiary, że drożyznie mięsa winni skartelowani handlarze nierogacizny i rogacizny ale nie chłop, którego nazywacie wyzyskiwaczem.

Trzeba tak postąpić jak Kamionka strumiłowa, w której rada gminna na wniosek Karola Poznańskiego uchwaliła założyć bazar mięsa gminnego, w którym mięso sprzedaje się tanio. N. p. rzeźnicy miejscy brali za kilo słoniny 2 K 20 h., za mięsa 1 K 60 h., zaś bazar miejski sprzedaje słoninę po 1 K 60 h., a mięso po 1 K 20 h., i jeszcze ma dość zarobku. W ten sposób kartelowcom kręcimy kark i nie mamy drożyzny. Trzeba się tylko umiejętnie zabrać do roboty a mniąd krzy-

złość, bo same krzyki nie miastom nie dadzą. Pamiętajcie socjaliści i wszechpolacy, że gdy nasze rolnictwo podupadnie, to i wy krzykacze bez nas nie jesteście warci, bo my tu w kraju nie będziemy mogli opłacać wielkich ciężarów, bo z przóżnego i Salomon nie należy. Będziemy zmuszeni opuszczać swój kraj rodzinny i szukać nie mięsa, tylko chleba na obczyźnie. *Piotr Kruczkiewicz.*

Krościenko wyżne. Walka o stary kościół albo dręczenie ludności! Gdy komu umrze dziadek lub jaki swok, to pozostałe rupiecie po nich, albo się rozda, niszczy, lub z nabożeństwem przechowuje. I dobrze się dzieje, że nie wszystko, co stare, ginie; zwłaszcza, jeśli to była jaka ładna rzecz. Niestety, często się dzieje odwrotnie: liche i kiepskie chowa się, zaś ładne i piękne idzie na marne. Ludzie pobudowali nawet osobne domy t. zw. muzea, gdzie się przechowuje stare pamiątki.

Podobnie dzieje się z budynkami starymi. Jedni burzą je i stawiają nowe, drudzy zaś podpierają, wymieniają stary materiał, zużyty, na nowy, i nie pozwalają, żeby się stary charakter budowli zatracił. Są miasta, gdzie się nie starego nie niszczy. Takim miastem, wyglądającym jak przed wiekami, jest Wenecja we Włoszech, Bruges w Belgji, Norymberga itd. I w naszym Krośnie odnowili kościół OO. Franciszkanów, starożytną farę wedle starych wzorów. W rynku zaś muszą budować domy z podcieniami. Jest nawet ustawa, która wprost nie dozwala niszczyć starych budowli. Istnieją konserwatorzy, którzy mają pilnować, by nie usuwano starych budynków i by przy odnawianiu nie zatracano starożytnego charakteru. Niektórzy chcą rozszerzyć to prawo poszanowania pamiątek nawet na rzeczy przyrodzone, np. na stare dęby, malownicze skały itp.

Dobrze, że tak jest, gdyż te stare pamiątki są oznaką dla obcych, żeśmy żyli od dawna. Narod, który miał przeszłość tak ładną, musi się doczekać i lepszej przyszłości. Szanujmy pamiątki po przodkach. Kto nie chce, lub nie może trzymać je u siebie, niech odeśle do muzeum, które je z chęcią i podziękowaniem przyjmie. Napis ofiarodawcy będzie tam wiecznie wskazywał, że i włościanie mają poczucie piękna i dążą do zachowania kultury minionej.

Konserwatorzy powinni się znać na tem, co piękne, co zasługuje na przechowanie dalsze, a uwiecznienie. Niestety i oni są ludźmi, i nieraz niejedno im się nie uda. Pamiętamy np. przepiękną sygnaturkę na farze krośnieńskiej, którą konserwatorzy kazali zburzyć, a na jej miejsce postawili z kamienia ni to kurnik, ni gołębnik — w której nie można dzwonić, bo zachodzi obawa, że komuś na głowę zleci. I brzydkie to i kiepskie, a nijakiego z tego pożytku, jak to mówią, »ni przypiął, ni przytącił«. Ale konserwatorzy wymyślił i musi stać. A oto inny obrazek:

Niedaleko od Krosna stał sobie między lipami, stary drewniany kościółek w Krościenku wyżnym, chyląc się ku upadkowi. A miał podcienia. Ponieważ był za mały, ciemny i wymagał ciągłych napraw, przeto postanowili tamtejsi włościanie wraz z kolatorką D. Orpiszewską obudować nową

świątynię z cegły i kamienia. Jak rzekli, tak zrobili. Ponieważ zaś dawny kościół, nie przedstawiający artystycznej wartości, miał być zburzony, więc wybrał się bawiący wówczas w Krośnie znany architekt i projektodawca rozlicznych wspaniałych świątyń dr J. Zubrzycki z Krakowa do Krościenka, by zrobić zdjęcia fotograficzne i zbadać wartość pamiątkową rzeczoności kościoła. Z nim udał się w tę podróż podpisany i artysta rzeźbiarz p. Lenik. Przy oglądaniu kościoła okazało się, że jedynie odrzwia boczne mają jakąś wartość, zaś wewnętrzne urządzenie pochodziło od miejscowych artystów, a starzy ludzie pamiętali jeszcze (nie takie zbyt dawne czasy), kiedy je wstawiano. Cała budowa nie okazywała szczególniejszych zalet i wszędzie wyłaziła nowsza ręka mniej umiętna.

Konserwatorzy natomiast uznali nowsze roboty — których wykonanie zapamiętali jeszcze starzy ludzie — za starożytne i polecieli zachować starą budowę po wieczne czasy, przyrzekając 1.000 koron datku bezwrotnego. Co tu począć? — pomyśleli ludziska. — Trzebaby dać dach nowy z blachy kosztem kilku tysięcy koron, zepsute drzewa zastąpić nowymi i uważać, i dbać, by tej budowy wiatr nie wyrzucił. A jaki pożytek? — Żaden!

Tu gmina zadłużyła się na nową świątynią, tu rozszerza szkołę, buduje wikarówkę i organizację, tu znowu dbaj o tę starą budowlę; aż ciarki przechodziły ludzi na myśl, skąd tyle wziąć pieniędzy. I radzili, i dumali, aż tu pewnego poranku wstają i nie mogą przyjść do siebie z podziwu: Stary kościół ktoś w nocy rozwalił, widać tylko kupę drzewa. Nie złodziej to zrobił, bo wszystko pozostało nietknięte.

Kto więc zrobił? — Nikt nie przyznaje się i nie mówią przed nikim. Ludzi zaczynają wodzić po starostwach i sądach. by wskazać winnych lub podejrzaných. To zrobiła »troska« o byt swoich dzieci i o chleb codzienny, tę »troskę« trzebaby zamknąć do kozy. Czyż dlatego, że panowie konserwatorzy zauważyli to, czego nie mogli się dopatrzyć inni, czyż dlatego mają ludziska niewinne cierpieć? Dlaczego pp. konserwatorzy, mając środki po temu, nie porobili zdjęć fotograficznych, by wskazać, co tam było godnego przechowania i pieczy na przyszłość? Dlaczego nie popytali się starszych w gminie, o pochodzenie niektórych rzeczy? Czyż dla kilku drobnostek, jakiego się tam znalazły, warto narażać gminę na koszt kilku lub kilkunastu tysięcy na naprawy i utrzymania? — Czyż nie lepiej było te drobnostki, np. owe odrzwia, skarby w obrzyciach kute klocach, przewieźć do jakiego muzeum, nie maltretować biednych ludzi i wodzić ich po sądach.

A teraz odezwa do Stronnictwa ludowego, by zbadało całą sprawę, pytając ludzi, którzy sprawę tę badali z punktu artystycznego, by wypytało starych w gminie na dowód, że rzeczy, o które chodziło konserwatorom, są nowszego pochodzenia i bez wartości, i nie pozwoliło, by ludzi niewinnie nagabywano i wodzono po sądach. — Jeśli coś starego ma wartość rzeczowicie arty

styczną i zasługuje na przechowanie, winien zająć się tem kraj i państwo, a nie zwać tego na barki samej gminy, w dodatku ubogiej. Tuszymy sobie, że p. Stapiński, który właśnie z tych stron pochodzi i stąd swą potęgę wywodzi — zajmie się tą sprawą serdecznie i uwolni ludzi od gniołającej ich w postaci różnych niepotrzebnych dochodzeń.

F. Dąbrowski.

Lapanów (pow. Bochnia). Boleść chłopską. Ponieważ kwestja stosunku nas chłopów do duchowieństwa jest bądź co bądź w obecnych czasach drażliwą, więc też od czasu do czasu nie zawadzi zwrócić uwagi na charakterystyczniejsze wypadki z tej materji i jest poniekąd moralnym obowiązkiem każdego sprawiedliwego obywatela. Po śmierci śp. Gurkiewicza proboszcza w Lapanowie rozpełtała się u nas istna wojna domowa o to, kto ma stanąć na opróżnionym posterunku. Na posterunek, na którym mówmy szczerze nieboszczyk Gurkiewicz, szczytnej misji należycie nie spełniał, wypadło powołać człowieka, któryby zaprzepaszczoną gospodarkę mógł pchnąć na nowe tory. Do tego najlepiej się nadawał ks. Karol Gelata, spełniający przy tutejszym kościele funkcje wikarego. Człowiek, którego można nazwać ideałem swojego rodzaju. Uczciwy, chętny do poświęceń, szedł gdzie go tylko obowiązek wołał. I w kościele zrobił wszystko, jakkolwiek był sam z powodu choroby proboszcza i z równą gorliwością brał się do pracy społeczno-ekonomicznej, pracując i w kasie Raiffeisena i Spółce rolniczej. Nie też dziwnego, że za nim opowiedziała się opinja wszystkich chłopów. Ale nad naszym żądaniem przeszła kolatorka Macudzińska do porządku dziennego. Nie cierpiano ks. Gelaty z powodu jego »chłopomafistwa«, a i dlatego, że ks. Gelata nie chciał za tysiące otrzymywać probostwa i przez to zaprzedać się panom. I smutny był wyjazd księdza Gelaty z Lapanowa. Chłóstwo do głębi poruszone, że traci ukochanego przewodnika, puścić go dobrowolnie nie chciało. I trzeba było widzieć te masy chłopstwa przepelnione gorącą miłością do swego duszpasterza, jak dniami i nocą wartowały, żeby ks. Gelaty nie puścić. Ale, że od pańskiego dworu milszą mu była chłopaska chatyna, że od zabaw z panami milszą mu była gwara z chłopem o jego biedzie i niedoli, że od kielicha szampana milszem mu było otarcie lzy chłopskiej, — odejść musiał!

I silniejszym nad wolę chłopską okazało się prawo dzikie, którem nas panowie po utracie pańszczyzny powiązali. I słusznie powiedział jeden z posłów chłopskich, że dawniej Cię chłopie panowie bili charapem, a dzisiaj cię smagają ustawami.

Dziś w parafii na rezydencji ks. Dańkowskiego, który w brew woli ludu za marną protekcją kolatorki został proboszczem, nie tylko nie się nie zmieniło na lepsze, ale owszem na gorsze.

Ks. proboszcz jak zaufania nie miał tak, teraz jeszcze bardziej nie ma. I śmiało można powiedzieć, że za ks. Dańkowskim nie stoi ani jeden chłop. Episkopat krakowski, jeżeli dba o krzewienie i utwierdzanie wia-

ry powinien wobec tego, co się u nas dzieje, ks. Dańkowskiego przenieść a ks. Gelatę, co jest życzeniem ogólnem na to miejsce powołać. Żresztą ks. Dańkowski, jeżeli rzeczywiście nas miłuje, sam powinien ustąpić, za coby go tylko uznanie spotkało. Hańbą jest bowiem, aby lada spódnica, (nie cała parafia) która może ziemniaków godnie uskrobać nie potrafi, decydowała o mianowaniu proboszcza. Drugą u nas bolączką to sprawa budowy plebanji. Już 10 czerwca br. została budowa jej na konkurencyjnym posiedzeniu komisji kosztem 29.000 koron postanowiona, z czego połowę mieliśmy spłacić już 1 grudnia br. zaś drugą w przyszłym w tym samym terminie. Już 1 grudnia dawno minął, a starostwo w Bochni nie pospiesza z rozrachowaniem połowy wymienionej kwoty na kontrybuentów. Gdy kilkakrotne urgensa członków komitetu parafialnego i kontrybuentów skutków żadnych nie odnoszą, więc na tej drodze przypominamy starostwu sprawę, której zasypiać się nie powinno. Czas by już był, aby urzędnicy równocześnie z podwyższaniem się ich »nędznych« (?) pensji, jeli się lepiej wypełniać obowiązki na nich ciążące.

Parafianie.

Łakta dolna (pow. Bochnia.) Pięknie się spisała nowo wybrana Rada gminna, bo już Etneryzy otrzymali drobną sprzedaż wódek. Czy jeszcze mało macie w tak szczupłej gminie jedną gospodę i jedną flaszczkę z żydkiem? Czyż jeszcze wierzycie w gorzałę? U katolika nie macie śmiałości dogadzać sobie po same uszy — więc wam trza było jeszcze trzeciej koncesji, no bo jużci żyd wam wyjdzie zato na pogrzeb i modlić też się będzie za was! Pomsta dzieci waszych, które na zgubę prowadzicie kiedyś na was spadnie.

Czytelnik.

Rzepiennik biskupi. Celem zaznaczenia naszej bezstronności, umieszczamy dwa listy, jakie otrzymaliśmy w sprawie notatki w Nrze 49.

1) **Sprostowanie.** Nie jest prawdą, że niewiadomo »kto jest wójtem, a kto jego zastępcą i asesorem«, gdyż po śmierci wójta Jana Bartusika, powołano na wójta Józefa Płaczkę, Władysława Bojarka na zastępcę, który obecnie w imieniu chorego wójta urzęduje, zaś asesor Klemens Zaprzatka dopiero od 2 tygodni przesiedlił się do Tuchowa. Również nie jest prawdą, że Rada gminna przed posiedzeniem i po posiedzeniu zbiera się w »karczmie« — i że w niej jakiegokolwiek sprawy załatwia, dając się interesantom kaptować i według tego stronniczo sprawy załatwia. Nie jest prawdą, aby tutaj uprawiano pijafstwo w sposób przedstawiony w tej notatce, czego dowodem jest fakt, że tylko jeden gospodarz od lat kilku sądownie uznany jest za marnotrawcę, że skarg karnych znikoma ilość do sądu wpływa, a to tylko z sąsiedzkich nieporozumień, że ludność tutejszej gminy prawie cały obszar dworski rozkupiła za oszczędności i należy do najspokojniejszych w Galicji. Wybicie okien nastąpiło tylko w jednym wypadku, czynu zaś tego dopuścił się Jan Z. z obcej gminy i z motywów zemsty, który nawet w szynku miejscowym nie był i wykryty

przez żandarmerję tutejszą już sądową poniósł karę.

Rzepiennik biskupi, 6 grudnia 1911.

ósef Płaczek wójt, Piotr Kopek, Piotr Malopolski, Władysław Zeprzłaka, Władysław Bajorek, Stanisław Bajorek, Józef Kopek.

2) Jeszcze żal. Zauważam, że szczegóły notatki z Rzepiennika biskupiego w Nrze 49 pomieszczone, są zgodne z prawdą. Dowiedziałem się, że ma w tej sprawie nadejść sprostowanie. Proszę o zachowanie nazwiska pierwszego korespondenta w tajemnicy, gdyż sprawa będzie prawdopodobnie sądownie, udowadnianą. Ludowicz.

Uwaga: Z powyższych dwu listów widać, że jednak w Rzepienniku biskukim nie jest całkiem cicho. Sądzymy, że najlepiej jest załatwić sprawę w gminie między sobą, a zgodnie. Na tem zamykamy tę polemikę upewniając korespondenta naszego, że nazwisko jego jest ścisłą tajemnicą naszą w redakcji. K. K.

Wara (pow. Brzozów). Słowo do Posłów ludowców. Róbcie coś koniecznie, aby władze więcej dbały o życie chłopów, niżeli o życie zajęcy. Bo dotychczas ciągle jeszcze przeciwnie się dzieje i rząd nasz dba bardziej o zajęce niż o chłopów. Dowód na to: Spółka łowiecka w naszej gminie wydzierżawiła polowanie gospodarzowi Piotrowi Śnieżkowi na sześć lat. Starostwo w Brzozowie sprzeciwiło się temu, bo ono chce, aby tylko obszarnik Skrzyński miał zabawkę. Wnieśliśmy rekurs do namiestnictwa i oto co nam odpisało namiestnictwo:

»L. 27759-8/11. Brzozów 14 listopada 1911. Do Wydziału Spółki łowieckiej w Warze na ręce Zwierzchności gminnej. C. k. namiestnictwo we Lwowie reskryptem z 8 listopada br. L. XVI. a. 1996-3 zatwierdziło tutejszą rezolucję z dnia 16 maja 1911 L. 6356, którą nie przyjęto do wiadomości uchwały Wydziału tamt. Spółki łowieckiej z 4 lutego 1911 postanawiającej wydzierżawić prawo polowania z wolnej ręki Piotrowi Śnieżkowi z Wary za rocznym czynszem 50 koron, ponieważ to zarządzenie byłoby szkodliwym dla gospodarstwa rolnego, leśnego i podniesienia łowiectwa. Wzywamy Wydział Spółki łowieckiej, aby polowanie Spółki wydzierżawił osobie dającej gwarancję dobrej gospodarki łowieckiej. O wyniku należy mi donieść do dni 14 pod rygorem wysłania posłańca karnego. Dr. Matyas, starosta.

Prosimy p. Stapińskiego, aby wytłumaczył p. Namiestnikowi, że teraz już nie można tak z chłopami postępować. A jeżeli i to nie pomoże, to prosimy posłów ludowców, aby się połączyli choćby i z socjalistami dla obalenia takich rządów.

Wiśniowa nad Wisłokiem. Słyszac ciągle wołania i groźby urzędników i funkcjonariuszy kolejowych o podwyższenie pensji i zmniejszenie godzin pracy, nasuwa mi się pytanie, czy rzeczywiście ek. kolejarzom tak się źle powodzi. A że tak nie jest, na to mam dowody choćby i na mojej stacji. I powiem raczej, że jeżeli wszędzie takie panują stosunki (czego wszystkim nie zarzucam, bo mieliśmy stan rzeczy łańcuchem rosyjski), to tym panom

lepiej się powodzi niż np. ministrom, bo pensje biorą dobre, a nie mają prawie nic do czynienia. Nie biorę tego z powietrza, ale piszę to co widzę i słyszę.

Weźmy np. tak drażliwą kwestję jak godziny urzędowe. Nad okienkiem pocztowym stoi wyraźnie: »Godziny urzędowe od 8—12 od 2—4 względnie do 6«, ale tylko na papierze, w praktyce inaczej o całe niebo.

Kto miał tu jakikolwiek interes, ten wie o tem najlepiej, bo pewnie nieraz, czy to podczas pilnych robót, czy podczas mrozu czekać musiał pół dnia, gdyż pan naczelnik na rybach, albo poszedł na ślizgawkę, albo poprostu »nie ma czasu«. A o godzinach popołudniowych ani nie ma co mówić, bo w biurze nie ma prawie nigdy żywego ducha.

Druga rzecz, to znaczki pocztowe. Od pewnego czasu nie ma znaczków na pocztę, tylko odsyła pan naczelnik interesowanych do żyda, którego swoją drogą trudno we wsi odszukać, a do tego w soboty zawsze sklep jego zamknięty. Więc co robić ma ten, kto ma to nieszczęście, że musi pisać listy? Tabakiera dla nosa, czy nos dla tabakiery panie Pec?

O doręczaniu gazet mam coś powiedzieć, gdyż dostaje się je nie bardzo szybko, a do tego zamienione, a często zniszczone lub podarte, jako świadectwo pocztowego wandalizmu. Nie dziw więc, że wśród takich warunków wychowuje się służbę, która nie waha się gospodarować po magazynie ze świderkiem w rękę.

Dokąd będą panować takie stosunki, dokąd trwać będzie takie traktowanie chłopów przez pana Peca wszechpolaka i agitatora przy poprzednich wyborach, tego nie wiemy. Wobec tego c. k. Dyrekcję poczty prosimy zwrócić uwagę na urzędowanie p. Peca lub pozwolić mu ryby łowić, skoro jest zamiatowanym rybakiem.

Chłop z nad Wisłoka. I

Kto zjednywa stałego prenumeratora dla „Przyjaciela Ludu“, ten zdobywa koronę rocznie dla skarbu ludowego.

Żądajcie wszędzie!

Żądajcie wszędzie!

ŚMIECHOWSKIEGO
MYDŁO RAJSKIE
KRAKOWSKIEJ FABRYKI MYDŁA
C. ŚMIECHOWSKI
KRAKÓW. Spółka z ogran. odpow. **KRAKÓW.**

Mydła ŚMIECHOWSKIEGO wyrabiano z najczystszych najprzedniejszych tłuszczów, według patentu austr. Nr 24381 są w użyciu niezrównane, najlepsze do mycia i prania. :: Wszędzie do nabycia!

Czeki

dołączamy do tego numeru gazetki wszystkim prenumeratom oraz prosimy jak najrychlej nadesłać nam tymi czekami prenumeratę, ażebyśmy wiedzieli jak ustalić liczbę prenumeratorów na rok 1912. Równocześnie prosimy Szanownych prenumeratorów, którzy nam pieniądze już nadesłali, by się na nas nie gniewali. Załączamy czek do każdej gazetki, boby nam za trudno było wybierać tych tylko, którzy mają przysłać prenumeratę. To też prosimy uprzejmie tych, naszych Przyjaciół, którzy nie zalegają z prenumeratą, by otrzymane czeki dali takim, co mają zamiar świeżo zaprenumerować »Przyjaciela Ludu«.

Administracja „Przyjaciela Ludu“.

OKRUSZINY.

Sprawozdanie z Rady państwa nadeszło tak późno, iż musieliśmy je pozostawić do następnego numeru, aby nie opóźnić wyjścia »Przyjaciela«.

Zebrań w Kamionce Strumiłowej z całego powiatu odbędzie tej niedzieli 17 bm. sekretarz PSL. Wasowicz w sali »Sokoła« o godzinie 12 w południe. Następne zebranie organizacyjne: w Nizankowicach dnia 31 grudnia.

Stańczycy lamentują, gdyż komisja budżetowa przyjęła wniosek o skasowanie wszystkich premii i bonifikacji gorzelnianych wynoszących przeszło osiem milionów koron, które rząd wypłaca gorzelnikom za to, że są łaskawi produkować wódkę. Za wnioskiem tym gorąco przemawiał poseł Wróbel i poparł go w głosowaniu posłowie ludowcy. Stańczycy lamentują, że sprawiedliwości stało się zadość.

Maniebną gospodarką. W miarę tego jak zbliżają się święta Bożego Narodzenia setkami wagonów kolejowych i chłopskich furmanek wywozi się do Prus co najpiękniejsze drzewka. I nie tylko do Prus. Rynki naszych galicyjskich miast i miasteczek zawałone są niemi, bo mieszkańcy w żaden sposób nie chcą zerwać z tradycją »drzewkową« przyjętą od Niemców. Stare drzewa jada za granicę, młode też się niszczy, ciekawość do czego też kraj dojdzie przy takiej gospodarce?!

Obchód listopadowy w Czarnym Dunajcu. Dnia 3 grudnia obchodzono tu rocznicę powstania listopadowego. O powstaniu mówił kierownik szkoły, dzieci szkolne odśpiewały na głosy kilka patryjotycznych pieśni i wygłosiły bardzo pięknie patryjotyczne wiersze, których wyuczeniem zajęła się p. Raczkówna, nauczycielka tutejsza. Po świętach odbędzie się przedstawienie Jasełek, których wyuczeniem zajęła się również p. Raczkówna.

Chocznia. W rocznicę powstania listopadowego 29 zm. za staraniem świeżo założonego Towarzystwa »Sokół« odprawił ks. Miśkowiec żałobną mszę, w czasie której chór pod kierownictwem prof. Nowaka odśpiewał szereg pieśni żałobnych. W nabożeństwie wzięli udział członkowie »Sokoła« i »Straż ogniowa«.

P. J.

Kalendarze Wojnara. Znana firma księgarska »Kasper Wojnar« wydała cztery w przeszliczne

obrazki zaopatrzone kalendarze: »Polak«, »Polski kalendarz marjański«, »Gospodarz« i »Wielki ilustrowany kalendarz powszechny«. Każdy odznacza się bogatą, pouczającą treścią. Znajdują się tam wskazówki i o nawozach sztucznych i o uprawie łąk i żywoty sławnych mżów i powiastki i wiersze składne, a nawet rady dla wybierających się za morze. To też możemy ich nabyć każdemu zalecić.

Na pomnik Kościuszki. Komitet budowy pomnika T. Kościuszki spotyka się z coraz liczniejszymi dowodami ofiarności u społeczeństwa. W ostatnich dniach ofiarowała znana w Krakowie firma reprodukcji obrazów p. Ż. Wałaszka (ul. św. Jana 6) czysty dochód z rocznej sprzedaży tryptyku (obrazu) grunwaldzkiego na pomnik Kościuszki. Dzieląc publicznie p. Wałazkowi za szlachetny dar, zwracamy się do społeczeństwa z gorącą prośbą i zachętą, aby nabywało tryptyk grunwaldzki, który stanowić będzie cenną pamiątkę 500 letniej rocznicy grunwaldzkiej i aby przyczyniało się w ten sposób do powiększenia funduszu budowy pomnika.

Sprzedaż obrazu w cenie 5 kor. za egzemplarz odbywa się pod kontrolą Komitetu budowy. Każdy obraz opatrzony jest na odwrotnej stronie pieczęcią Komitetu.

Za Komitet:

Marcin Gołąb.

Włodzimierz Tetmayer.

Marnotrawca jakich wiele. Janusz książę Radziwiłł zmarnował hulanką i rozpustą ogromny majątek swej żony, wartający około cztery miliony koron. W ostatnich dniach za długi zostały sprzedane dobra Tyczyn. Marnotrawca uciekł od żony z jedną ze swych kochanek. — O cześć wam panowie magnaci...

Osobiste. Przyjemnie nam stwierdzić iż notatka umieszczona w jednym Nrze »Przyjaciela Ludu« uwłaczająca w wysokim stopniu naczelnikowi gminy Ostrowa i dzierżawcy przewozu tamże, nie jest zgodną z prawdą i p. Niedojadłę krzywdzącą. Zaznaczając, iż p. Niedojadło jest od szeregu lat czytelnikiem »Przyjaciela Ludu« i członkiem naszego Stronnictwa, przepraszamy go za uczynioną mu mimowolnie krzywdę.

Pożary. Dnia 2 listopada wybuchnął pożar w Jażwinach (pow. Pilzno) u St. Trzaskusia, który w oka mgnieniu przeniósł się na dom chorego sąsiada, Stanisława Wielgusa. Biedaczysko ledwie sam z życiem uszedł z morza płomieni. Spalił się dom mieszkalny, stajnia, bróg ze zbożem, narzędzia rolnicze i — dziecko liczące cztery lata. Podobne nieszczęście spotkało i Trzaskusia.

St. Bartnik.

W Z a w a d c e (pow. Myślenice) spalił się do szczętnie gospodarz Piotr Zajac. Ogień podłożony został zbrodniczą ręką. Przytem czworo ludzi poparzyło się straszliwie tak, że dwuletnie dziecko już zmarło, a matka i gospodarz z bratem walczyli ze śmiercią. Byliby może tego uniknęli, ale poszli na strych ratować pieniądze, schowane — za krowią, która im zastępowała kasę oszczędności! Och ciemnoto, kiedyż to ustąpisz?

J. Lenik z Bienkówki.

W Haczowie (pow. Brzozów) spaliło się 6 domów, 4 stodoły i spichlerz. Szkoda była nieasekurowana.

Gdzie są Płaszczycowicze? Przed 6 laty wyemigrowali do Ameryki Jakób i Karolina Płaszczycowicze ze Stróży p. Myślenice. Obecnie prawdopodobnie przebywają w Kanadzie. Jednak żadnego znaku o sobie nie dają. Ich rodzina na tej drodze uprasza: ktoby znał dokładny adres, niech go poda na ręce Wojciecha Wątoru w Stróży p. Myślenice, za co otrzyma wynagrodzenie.

Bandyci w Makowie. W nocy z 14 na 15 zm. między godz. 12 a 1 w nocy zauważył stróż nocny w Makowie, koło sklepu Henryka Litwaka, podejrzaną światło w sklepie. Zbliżywszy się, spostrzegł dwóch ludzi, czatujących przed sklepem, a drugich dwóch, obławianych skradzionymi towarami, stojących na oknie. Włamywacze, ujrawszy żandarma, wydobyli rewolwery i rozpoczęli strzelaninę, kierując się równocześnie do ucieczki. Dostawszy się na boczną ulicę zaczęli uciekać, powstrzymując pogoni strzałami rewolwerowymi. Żandarm strzelił kilkakrotnie za uciekającymi lecz kule chybiły. Bandyci zdołali umknąć.

Natychmiast po zajęciu zaalarmowano wszystkie okoliczne posterunki żandarmerji i rozpoczęto poszukiwania, które dotychczas pozostały bez rezultatu.

Zgnieciony przez własny wóz został bm. w Białej Górze, niedaleko Mokrzeszowa, chłop imieniem Franciszek Ziolo. Wyjechał przed świtem po drzewo do lasu Stalowskiej Rudy. Kiedy powracał z przeładowaną furą do domu drogą polną, przewróciła się nagle na niego furą (do padołu tak nieszcześliwie, iż znalazł śmierć pod kołami wozu. Ziolo, liczący zaledwie 35 lat życia, osierocił 4 dzieci.

Merd w Kosocicach. Nigdy nie może nikt mieć za mało ostrożności. Tysiące razy już się poparzyli ludzie na niepotrzebnym rozprowadaniu obcym ile wiozą pieniędzy, dokąd i którędy jada. A jednak nie może się wielu nauczyć tego, że wobec obcych najlepiej trzymać język schowany. Oto mamy do zanotowania smutny wypadek, jaki się zdarzył w okolicy Krakowa.

Dnia 22-go zm. wybrał się furą na targ do Podgórze, Franciszek Dyna, gospodarz ze Soboniowic i wziął ze sobą małego wnuka Jasia. Syn koniecznie jakby coś przeczuwając, chciał towarzyszyć ojcu, ten jednak sprzeciwił się temu. Dyna załatwiwszy już wszystkie interesy, około południa wstąpił na śniadanie. Tu przysiedli się do niego dwaj nieznani mu mężczyźni i zaczęli pogawędkę. Nie zdradzając się, zaczęli się rozpytywać gospodarza skąd pochodzi i w jakim celu do Podgórze przybył. Podochocony Dyna opowiedział im bez namysłu, że przyjechał celem załatwienia interesów gospodarskich, że po zarobieniu stu przeszło koron wraca do domu. Nieznajomi spojrzeli na siebie znacząco, a dowiedziawszy się jeszcze, którą drogą gospodarz ów będzie wracał do domu, poślęgnali go i wyszli z kawiarni. Wsadziwszy wnuka

na wóz, ruszył Dyna w drogę do Soboniowic. Już dobrze było ciemno, gdy znalazł się za miastem. W okolicy Piasków Wielkich zauważył zdążających za sobą owych dwóch ludzi, z którymi spotkał się w kawiarni i zaproponował im, aby przysiedli się do niego. Gdy znaleźli się na polach Kosocic, nieznajomi upewniwszy się, że wnuk zmęczony jazdą zasnął, a naokoło nikogo nie było, zamordowali Dynę. Jeden z bandytów zeskoczył z wozu złapał konia za uzdę, a drugi chwycił Dynę pod gardło i zwaliwszy na ziemię przytłoczył mu piersi kolaniem i udusił go. Przez cały czas walki dziecko spało na wozie, nie wiedząc, co się dzieje.

Bandyci obrabowawszy ofiarę z pieniędzy, zawlekli trupa w pole i wrzucili do znajdującej się opodal studni. O świcie dopiero prawie równocześnie znaleziono trupa w studni i dziecko w wozie, porzuconym na gościńcu.

Zawałenie się mostu. Dnia 5 grudnia koło Wjasowyja w Rosji skutkiem ruszenia lodów zawałiło się rusztowanie mostu na rzece Woldze. Utonęło 150 robotników.

Wybuch w kopalni. Skutkiem wybuchu w kopalni węgla w Knokswil 200 robotników zostało zasypanych. Prace ratunkowe są uniemożliwione przez płomienie buchające z szybu. Nadzieja ocalenia górników prawie zupełnie zniknęła.

Nadużywanie alkoholu uważane jest często jako wyłączna przyczyna zaburzeń w trawieniu. Doświadczenia w klinice król. uniwersytetu w Budapeszcie wykazały, że pijacy, którzy wskutek długotrwałego schorzenia żołądka utracili całkiem apetyt, odzyskują go na nowo w przeciągu nader krótkiego czasu w razie codziennego używania naturalnej wody gorzkiej *Franciszka Józefa*.

Głos „żyda“ ludowca.

W Nrze 41 „Przyjaciela ludu“ umieścił p. T. Korzeniowski artykuł, w którym czytamy: „Żydzi w bóżnicach się modlili do swego Jehowy, aby pokarał naszego prezesa Stapińskiego za zmniejszenie karczem o połowę i za wywalczenie dla chłopów paru tysięcy koncesji szynkarskich“.

Otóż przeciw tak głośnemu twierdzeniu p. K. muszę jako żyd-ludowiec jak najenergiczniej zaprotestować. P. K. z pewnością do bóżnicy nie uczęszcza, boby powyższego zdania był nie wypowiedział, a przedewszystkiem bardzo „kiepsko“ zna żydów. Autor zapomniał, że z „żydów“ wyszli tacy Polacy-patjoci jak Berek Joselowicz, Majzels, Goldmann i inni — i w naszych czasach znaczna liczba t. zw. assymilatorów, którzy nie

tylko potępiają sjonizm, ale także przyznają się do polskości i wśród swoich współwyznawców ją krzewią. Że wśród żydów p. Stapiński i idea PSL. mają swoich zwolenników, dowodem chociażby p. Kanarek i te tysiące głosów, które przy wyborach ostatnich do parlamentu żydzi oddali na kandydatów-ludowców. Tak n. p. w tutejszym okręgu Biecz-Gorlice-Jasło prawie wszystkie żydowskie głosy padły na pp. Długosza i Madeja, a piszący dla tychże (z kilku Izraelitami) agitował usilnie, podejmował ich agitatorów i tylko te kandydatury zalecał swym znajomym w swoich korespondencjach prywatnych, jak niemniej publicznie w dzienniku »der Tag«.

Bezprzeczenie taki »żyd« bliższy jest duchem PSL. niż np. sprzedawczyk Mordawski ze Szalowej lub J. Szym. szynkarz z Rzep. strz., który mizdrzył się do ludowców za cenę koncesji szynkarskiej, a przed wyborami br. z otwartymi rękami przyjmował Zajkowskiego i ks. Męskiego, udzielając temuż miejsca na zgromadzenie; kiedy zaś u niego — na podwórzu — w tym samym dniu chcieli urządzić zgromadzenie ludowcy, Gajewski, wypędził ich precz wśród obelg: »Precz mi stąd chamy! Chłop-cham nie do parlamentu, ale do gnoju itd.« Wtedy to nikt inny tylko żyd udzielił chłopom wyborcom lokalu na odbycie zgromadzenia!

Żydzi nie tylko nie »modlili się do Jehowy« o ukaranie p. Stapińskiego, ale — przeciwnie — znaczna część Izraelitów uważa go i żywi dlań wdzięczność za jego walki z klasą uprzywilejowaną i biurokracją. Wszak ogół żydów nie do tych uprzywilejowanych należy, ale do klasy pracującej (kupcy, rzemieślnicy) i równie (a nie-raz jeszcze silniej niż chłopów) ciśnię go cała suma nędzy i śruba podatkowa — oprócz często bezwzględniego ucisku ze strony zamożniejszych współwyznawców. Jeżeli tedy p. prezes P. S. L. zwalcza przywileje obszarników, biurokracji itd. to tem samem walczy pośrednio i w interesie tego biednego ogółu żydowskiego. Stąd już wiele wśród nas żydów czci p. Stapińskiego za jego obronę ucisnionego ludu, jak czcimy Mojżesza za wybawienie nas z niewoli egipskiej. A kto wie, czy my tulacze między narodami, wyzuci z własnej ojczyzny i prześladowani, nie więcej jak inne narody, uwielbiamy ludzi idei, prawdziwych obrońców ludu, patriotów, jakim jest dla ludu galicyjskiego p. Stapiński!

Nadto Izraelita-kupiec lub rękodzielnik nie może odpowiadać za garstkę usuniętych szynkarzy lub zagorzałost sjonistów, również nie może serjo żywić żalu do p. prezesa PSL. za jego taktykę w sprawie szynkarskiej. Owszem nie-szynkarz cieszy się, że pomniejszenie szynków zmniejszy opilstwo i nocne awantury, szynkarz zaś także nie rozpacza, że się wydobyl ze szpon propinatora i zdobył samodzielność zarobkowania!

Jeszcze z innych powodów zarzut p. K. jest niesłuszny i politycznie szkodzący. Tak naród, jak stronnictwo powinno dążyć do powiększenia swego stanu posiadania — a więc assimilować i przygarniać tych, co się pod jego skrzydła garna,

a nie odpychać i obrzucać obelgami, jeżeli chcą rósć w siłę i przyspieszyć świt wyzwolenia...

Rzepliennik strzyż., pow. Gorlice.

S. Stamler.

Pomieszciliśmy ten artykuł w imię sprawie dliwosci, że i drugiej stronie wysłuchanie się należy.

Redakcja.

WYCHODZCTWO

Dola chłopu polskiego na obczyźnie.

Jako niezamożny rolnik wyjeżdżam każdego roku na robotę do Prus, na żniwa, gdzie u tamtejszych gospodarzy zarabiam po kilkadziesiąt marek. Tego roku postanowiłem wyjechać na jesień do fabryki cukru. Zapoznałem się ze stręczycielem agenta Guska ze Stryszawy koło Suchej i postanowiłem udać się z nim do cukrowni Kurwitz, na Górnym Śląsku, umówiwszy się z nim oo do wynagrodzenia za pracę.

Dziś powróciwszy do domu chcę opisać mą podróż tam i z powrotem i moje spostrzeżenia dla wiadomości i korzyści innym, a szczególnie dla tych, którzy krzyczą, że w kraju dużo proują, a żyjąc nad stan, skarżą się na drożyznę.

Wyjechałem z domu 1-go października opłacając wprzód agentowi 2 K poglównego, nie licząc poczęstunku. W drodze zaś umawiałem się z innym agentem, by mi wyrobił miejsce przy centryfugach, gdyż wiedziałem od znajomych, że przy wytężonej pracy można więcej zarobić, bo na dniówkę było tylko 1 m. 80 f., 25 funtów kartofli na tydzień, 1 funt ryżu i funt krup jęczmieniowych. A przy centryfudze można zarobić od 3 do 4 marek. Zajechawszy na miejsce dostałem te robotę, której sobie życzyłem, ale o ileż w rzeczywistości inaczej mi się ona przedstawiła, aniżeli mi to mówiono. No, ale trudno, chciałeś masz! Zacząłem robić i wytrwałem do końca. Lecz jakże się musi każdy oburzyć, gdy się dowie, że ten który ludzi prowadzi i ma im być obrońcą i pomocnikiem przeciw wyzyskowi hakaty, to on robi przeciwnie, gdyż zaraz pieniądźmi, które dyrekcja cukrowni daje na podróż dla ludzi, on sam swoją kieszeń napycha, zabierając każdemu z jego pieniędzy po 2 marki, gdy jedzie tam i po 2 marki, gdy jedzie z powrotem. Czyżby dla takiego agenta nie wystarczyły te 2 K jakie bierze od osoby, a do tego z dyrekcji fabryki dostanie osobno poglowne 3 marki za osobę, a gdzie się podziewa kaucja i pieniądze za tych, którzy nie mogąc wytrwać dla ciężkiej roboty i sekowania ze strony nadzorców uciekają do domów przed ukończeniem pracy?! Przecież, o ilem się informował, to dyrekcja wszystko wypłaca, ale to splywa do kieszeni takiego agenta. Przecież powinno starostwo takiego ptaszka jednego i drugiego przypilnować! W każdym powiecie zachodniej Galicji są tacy, ale tych pijawek ssących najbardziej rolnika wychodząc ma najwięcej powiat Żywiecki, a siedzibą ich są gminy Stryszawa i Krzeszów.

Zwracając uwagę w wolnych chwilach od

pracy na obchodzenie się nadzorców z ludźmi na płacz się zbiera człowiekowi. Co chwila sły chać wyrazy najordynarniejsze, którymi sekują polskiego robotnika, gdyż Cześci na to sobie nie pozwolą. Taki agent, gdyby był uczciwym, to powinien się z tymi ludźmi ująć, bo z nich ciągnie zysk, a on się tylko drwiąco uśmiecha! A cóż dopiero, gdy się zdarzy któremuś robotnikowi jakie nieszczęście. Co prawda lekarz zjawia się zaraz i opatruje chorego, ale po kilku dniach przyjeżdża drugi raz i powiada jesteś zdrów, możesz iść do roboty, a tu człowiek ze swego łóżka kroku zrobić nie może! Niejaki Rusin został potłuczony w nogę przy pociąganiu wagonów elektryczną maszyną, to ustawicznie lekarz mówił, że jest zdolny do pracy, a on przeleżał coś 5 tygodni i do domu chory przyjechał. Albo Bania Stanisław, którego przygniotło między wozami, to tylko kilka dni w izbie położył, gdyż lekarz uznał, że może jechać do domu, choć z niego już na całe życie będzie kaleka. Takich wypadków jest więcej, a czy dostał który co za swój ból spytacie? Dostał! Ale przekleśniwa i kpiny, powiedziano każdemu: nie chciałeś robić, to musiałeś przekłętą polską św... coś zmajstrować, żebyś chorował i leżał! Spytacie, a gdzie jest ten agent, który tych ludzi zamówił? Siedział sobie spokojnie i liczył pieniądze zdarte z tego biednego emigranta.

Obowiązkiem władz jest karać takie łupiskóry chłopskie, a czy się tak się dzieje?

Powie może ktoś, dobrze wam tak, gdyż macie Biura pośrednictwa pracy, idźcie więc tam, gdzie was biuro wysyła, bo tam wam będzie lepiej. O ile znam kilku, co poszli do Prus za wskazówkami Biura pośrednictwa, to prawie wszędzie także źle wyszli, gorzej aniżeli ci, co szli z pokątnym agentem. W Prusach bowiem tylko te dwory i fabryki zamawiają ludzi przez biura, do których już żaden agent nie chce ludzi doprowadzić!

Zarabiasięco prawda trochę pieniędzy w Prusach, ale gdzie się podziewają?

Robotnik wzięwszy pieniądze przychodzi do „Stuby“ (izba), a tu już czeka na niego jedna pijawka w postaci domokrażnego handlarza, z różnemi świecidełkami. Rad nie rad kupuje parę drobiazgów i już poszło parę marek. Jeden nie odszedł przychodzi drugi i trzeci, przynosząc różne rzeczy jakoto: koszule, spodnie, fartuchy, różne książki, kalendarze (Steinbrennera) i senniki egipskie Feitzingera z Cieszyna, a lud nasz nie oświecony kupuje co mu w rękę wpadnie, nie pomnąc na to, i nie wiedząc, że w kraju dostanie te rzeczy nie gorsze, a tańsze i krajowego wyrobu. W ten sposób z krwawo zapracowanych pieniędzy nie wiele zostaje!

Oto jest krótki opis doli galicyjskiego wychodźcy.

Michał Pająk z Bieńkówki.

Polscy niewolnicy w Niemczech. Niesłychany wyzysk i nieludzkie stosunki, jakim ulegać muszą polscy robotnicy-wychodźcy w Niemczech, doskonale ilustruje proces jaki się toczył niedawno w Halle.

Kilkunastu młodocianych robotników polskich w wieku 15 do 18 lat pracowało w posiadłościach niejakiego pana Wendenburga w Lütchendorfie. Stosunki panowały tam takie, że nawet ci przybysze Galicjanie musieli ciągle się skarżyć na niemożliwy wikt i niemożliwe pomieszkowanie. W odpowiedzi ekonomowie walili batem. Miarka cierpliwości zaczęła się przebierać. W niedzielę np. 5-go maja br. przyszedł o świcie ekonom do izby parobków i biczem zaczął ich wypędzać z łóżek do pracy — wnoszenia gnoju. W niedzielę! O niedzielnej pracy oczywiście kontrakt nie nie mówi.

W końcu nawet ci biali murzyni polscy nie wytrzymali i pewnego dnia odpowiedzieli ze swej strony razami. Ekonom po tej odpowiedzi zmarł. 18-letni Kinkow i 17-letni Piecuch stanęli przed sądem. Kinkowi udało się przedstawić sądowi cały ponury obraz znęcania się nad nim ekonomów. Udowodnił, że pewnego np. razu ekonom tak straszliwie go zmasakrował, że przez trzy tygodnie na nogach stać nie mógł. Prezydent sądu sam przyznał, że nieraz bicz stosowany był »zbyt ostro« (!!) Prokurator zaś ze swej strony wskazał, że niemieccy obszarnicy wobec braku sił robotniczych muszą sprowadzać robotników polskich, a »z tymi muszą sobie trochę pomagać biczem« (!) Przysięgli przyznali oskarżonym okoliczności łagodzące; sąd skazał Kinkowa na 1 i pół roku więzienia, a Piecucha na 4 miesiące.

W takim piekle muszą przebywać nieszczęśliwi wychodźcy polscy. Jak widzimy, nawet sądziowie i prokuratorzy stoją tam nieraz na czysto plantatorskim punkcie widzenia.

Z Ameryki.

Drodzy Bracia! W poszukiwaniu kawałka chleba — stanąłem w Ameryce. Wszystko tu wydawało mi się tak dziwnem, że nawet zdać sobie z tego sprawy nie mogłem. Takie olbrzymie miasta, tyle różnych narodów i wyznań, a przytem taki ład i porządek, że aż się dusza raduje. A dlaczego to jest? Bo tutaj wszyscy pragną, by oświata była jak największą i zmuszają do uczenia się. Dziecka niżej 16 lat żaden fabrykant nie przyjmie ci do pracy, bo w tym wleku ma ono się uczyć. Tu nikt nie patrzy na to, czyś ty katolik, czy żyd, czy jakiej innej religii, ale czyś ty mądry. To też dba się tutaj o oświadczenie starszych. Robotnik po pracy bierze książkę do ręki i uczy się. A w naszej Galicji jak się dba o oświatę? Szlachta, duchowieństwo emia ludęk w najokropniejszy sposób, byle tylko głośy przy wyborach mieć dla siebie, a potem sięgać do chłopskiej kieszeni, w której już i tak nic niema. Jeżeli jakaś gazeta, jak nasz kochany »Przyjaciel ludu« pisze chłopom prawdę, to ją przeklinają, zabraniają czytać, a pakują ludowi, jak w żyda chorobę »Gazetę niedzielną«, handlując nią po kościołach. Zapomnieli widać o Panu Jezusie, co przekupniów harapem z kościoła przepędzał. Na kazaniu zamiast ewangelji, to się chłopom opowiada, że trzeba

Pszenica na tomasynie była wysoka na	128 cm.
bez tomasyny	104 "
25 ździebek na tomasynie ważyło	94 g
bez tomasyny ważyło	63 "

Dodać przytem należy, że dla celów doświadczalnych nie użyto w tym wypadku innych nawozów jak potasowych, azotowych i przyjąć należy, że działanie tomasyny wystąpiłoby jeszcze wyraźniej, gdyby gleba zasilaną była równocześnie i innymi związkami pokarmowymi.

Żyto po mieszance zimowej i letniej na oborniku zasilone również tomasyną, w ilości 6 q na ha

było na tej przestrzeni wysokie na	158 cm.
25 ździebeł z kłosami ważyło	175 g
25 kłosów	82 g
ziarno z tych kłosów	76 g
Żyto bez tomasyny był wysokie na	150 cm.
25 ździebeł ważyło	100 gr.
25 kłosów	51 gr.
a ziarno z tych kłosów	40 gr.

Już to samo zestawienie, bez ważenia całego plonu, wskazuje na to, że plon na tomasynie dał znaczną nadwyżkę w ziarnie i słomie.

Nawożenie pod owies I.

Owies przychodzi po pszenicy po mieszance na oborniku.

Przestrzeń 1 ha podzielono na 4 równe parcele.

1. parcela bez nawozów sztucznych, owies był wysoki na	111 cm.
24 ździebeł ważyło	60 gr.
2. parcela zasilona 100 kg. tomasyny i 100 kg. kainitu owies był wysoki na	131 cm.
25 ździebeł ważyło	85 gr.
3. parcela z dodatkiem 100 kg. tomasyny owies był wysoki na	123 cm.
25 ździebeł ważyło	80 gr.
4. parcela z dodatkiem 100 kg. kainitu owies był wysoki na	115 cm.
25 ździebeł ważyło	75 gr.

Parcele 2, 3 i 4 zasilane były prócz tego nawozem azotowym i to połowa każdej parceli saletrą chilijską, a druga połowa saletrą Norge.

W działaniu obu tych nawozów nie było można zauważyć żadnej różnicy, ani co do rozwoju rośliny, ani co do kłosów; próbnego ważenia nie robiono.

Owies II.

Dział 1 ha podzielono na 3 parcele.

1. parcela bez nawozów sztucznych owies był wysoki na	104 cm.
25 ździebeł ważyło	50 gr.
2. parcela z dodatkiem 100 kg. tomasyny i 100 kainitu owies był wysoki na	126 cm.
25 ździebeł ważyło	95 gr.
3. parcela z dodatkiem 100 kg. tomasyny owies był wysoki na	122 cm.
25 ździebeł ważyło	70 gr.

Na tem polu występuje zwyżka plonów wprawdzie już przy użyciu samej tomasyny, ale jeszcze większa przy równoczesnem stosowaniu tomasyny i kainitu.

Na 2 i 3 parcele dodano jeszcze i nawozu azotowego i to na każda parcele w połowie sale-

try chil, a w połowie saletry Norge. Różnicy w działaniu obu tych nawozów również nie uważano.

Buraki pastewne na oborniku; rozwój tychże nie był normalny w tym roku z powodu posuchy.

Przestrzeń 1 ha podzielono na 5 parcel.

1. parcela bez nawozu sztucznego dała buraków	114 q
2. parcela z dodatkiem 100 kg. tomasyny i 30 saletry	132 q
3. parcela z dodatkiem 100 kg. tomasyny, 100 kainitu i 30 saletry	150 q
4. parcela z dodatkiem 100 kg. i 100 kainitu	144 q
5. parcela z dodatkiem 100 kg. kainitu i 30 saletry	120 q

Jako nawozu azotowego użyto w połowie saletry chil, a w połowie Norge, bez widocznej różnicy w działaniu.

Z ziemniakami zrobiono doświadczenia następujące:

Pod ziemniaki dano nawóz stajenny; z tego część jedna była już w sieni przyorana, druga dopiero w zimie wywieziona i przed samem sadzeniem przyorana.

Ziemniaki na 1 parceli odróżniły się przez blisko dwa miesiące rozwojem swym od tychże na 2 części pola. Czerpiąc już w pierwszym stadium swego rozwoju gotowy pokarm z gleby, rozwijały się silniej i były o kilka cali wyższe.

Plon pierwszych wynosił na ha około 11 q więcej od drugich.

Drugie doświadczenie zrobiono z obrywaniem kwiatu ziemniaków. Ścisły rachunek w tym kierunku wykazuje nadwyżkę około 100 q na ha na którym obrywano kwiaty.

Z powodu braku czasu raz tylko obrywano, pomimo, że po mniej więcej dwóch tygodniach znowu pokazały się kwiaty. Gdyby czynność tę jeszcze raz powtórzono, wynik byłby jeszcze korzystniejszy.

Doświadczenie łąkowe.

2 ha łąki podzielono na 6 parcel:

2 parcele zasilone kompostem i gnojówką dały	9 $\frac{1}{2}$ q siana
2 parcele zasilone 250 kg. tomasyny i 400 kg. kainitu	11 q "
2 parcele zasilone 150 kg. tomasyny i 250 kg. kainitu	3 $\frac{1}{2}$ q "

Ponieważ łąka nie była dotąd zasilana nawozami sztucznymi, nie chciałem stracić siana na parceli nie nawożonej zupełnie, więc takiej parceli sobie nie zostawiłem, jakkolwiek doświadczenie z natury swej wymagało, by łąkę podzielił na 8, a nie na 6 parcel.

Nawozy sztuczne były stosowane dopiero z wiosną i przyjąć można, że 1 zbiór siana w ilości 24 q 1 ha byłby znacznie większy, gdyby nawozy rozsiane były jeszcze w jesieni.

Wystąpiło to jeszcze wyraźniej przy drugiej koście.

Z powodu posuchy, w tym roku, zbiór 2 siana prawie wszędzie w kraju chybił; u mnie natomiast działanie nawozów sztucznych wystą-